Nr 17. Środa, 22 Stycznia 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni poświątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **40 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa;		**Prenumerata zamiejscowa:**	
rocznie	60·— K	rocznie	72·— K
półrocznie	30·— „	półrocznie	36·— „
ćwierćrocznie	15·— „	ćwierćrocznie	18·— „
miesięcznie	5·— „	miesięcznie	6·— „

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą: pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje 24 K.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowieckiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezaninem).

Ceny ogłoszeń (anonsów) kupieckich, osób prywatnych i t. p.: Wiersz petitowy 7 łamowy lub jego miejsce 30 hal. tabelaryczny i liczbowy 40 hal.

Nadesłane po 1 kor., kronika 1·50 kor., za wiersz 4 łamowy lub jego miejsce miary petitowej.

Ogłoszenia władz rządowych, autonomicznych po 30 hal., tabelaryczne i liczbowe po 40 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Ogłoszenia liczbowe, tabelaryczne i statutowe Towarzystw asekuracyjnych ubezpieczeniowych i t. p. po 60 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Lwowskiej“, Lwów, Podwale l. 3.

Lwów 21 stycznia 1919.

ROCZNICA STYCZNIOWA.

Wątę noc, która dzisiaj roztoczy skrzydła czarne nad przestrzeniami śniegu, będą mieli widzenie rzeczy niezwykłych ci, co patrząc, widzą a słuchając, słyszą; ci, co mają serca otwarte, a w duszach pamięć Ojczyzny; którzy czują się związani węzłem mocnym z przeszłością, zgasłą matką żyjącego Dzisiaj.

Bo szlakiem gwiezdnym i gościńcami chmur zejdzie na ziemię z zaświatów zastęp orężny — postacie rycerskie, acz bez świetności blach rycerskich i wyzłacanych ryngrafów, bez szumu skrzydeł husaryi, bez kit u szyszaków. Owszem ciemne, w gniadych burkach i czamarach opiętych ściśle pod niemi, z szablami przepasanemi na zwykłym rzemieniu i z krócicami przez plecy — tak, jak znamy te postaci z kartonów Grottgera z fotografij współczesnych, z żywych opowieści snujących się jeszcze tu i ówdzie u ognisk domowych.

One to w swym całym, niepozornym rynsztunku, tak promienną jednakże jaśniejącym chwałą i tak drogim naszemu sercu, zejdą na skrwawione, na krwawiące się nadal rozłogi, jakby wielka rewia duchów.

Obejdą czujki i placówki baczące, by nie wtargnął nieprzyjaciel; przesuną się poprzez bojowiska, zwłokami jeszcze nieuprzątniętemi zasypane, a za nimi przesunie się jakby pasmo cichego błogosławieństwa, które oni złożą na skronie walczącym szeregom, żelazu oręża, rozwartym dział paszczom.

I owo jest jedna z pomocy, jaka nam dana wśród ciężkich zapasów rodzącej się Polski, a chyba tępe i niegodne umysły ważyć ją mogą lekce. Pognębieni są i rzuceni w czeluście piekielne ci, którzy zaufali materyi zbytnio i na fundamencie materyalnej siły budowali gmach nieprawości. Jeszcze świat nie widział takiego upadku, jaki stał się ich udziałem. Cóż pozostało z potęgi carskiej, co z krzyżackich snów o podboju świata? I ani ślad nie utrzymał się z Austryi, chytrze, jak hyena, skradającej się ku każdej padlinie, aby kęs jakiś urwać dla siebie.

Cały kult siły wyhodowany na Büchnerze i Nietzschem, brutalnie proklamowany przez Bismarka i krzewiony przez małych jego naśladowców zaznał doli wszystkich kultów bałwochwalczych, ile ich było, od czasów asyryjskich zaczynając.

A kiedy obecnie pamięć Sedanu w hańbie i przeklęta, kiedy jej płód potworny, nakształt golema z gliny ulepionego, rozlał się napowrót w brudną glinę, pamięć roku 1863, choć to była katastrofa jednego narodu, nie świata, urasta dziś właśnie do światowego znaczenia, okwita błogosławieństwem i daje ludzkości potężną kreacyę nowej Polski. Zgoła wedle słów mądrości: Pierwsi będą ostatni a niscy będą wywyższeni.

Rzecz podziwu godna, jak trafnie instynkt narodowy ocenił zdawien dawna znaczenie roku 1863. To nie była nigdy w ścisłem tego słowa znaczeniu żałobna pamiątka. Zapewne: krwawiły się serca na myśl o bolesnych ofiarach pozornie bezowocnych, gdyż nie przyniosły doraźnej korzyści; utrzymywała się wszakże wiara uparta, iż nie poszły na marne i że przyszłość zbierze i z tego krwawego zasiewu plon obfity.

Dzisiaj owa wiara tryumf święci zasłużony. Ona przez lat szereg czuwała u ognisk domowych, jak bóstwo opiekuńcze miłości ojczystej; ona dodawała narodowi sił do przetrwania najboleśniejszych doświadczeń; ona puklerzem była ochronnym przeciwko wszelkim zamachom na polskość, a zamachów tych, jawnych i skrytych, pełen była karta dnia każdego niewoli.

Nierozsądni mówią: Gdyby nie to, a nie to, w takim razie to a to byłoby się nie stało! Więc nie można twierdzić, że gdyby nie było roku 1863, rozbiłaby się nawa polskości. To jednak pewne, że ów rok powstał z błogosławieństwa Bożego i dany był Polsce przez Opatrzność przeto, by naród nasz tem pewniej cel swój osiągnął; aby w pamięci owego Roku miał stróża swych zamierzeń i czynów; aby ciągle miał za sobą duchy, nawołujące go: Nie ustawaj!

I dzisiaj, kiedy ostatnią, da Bóg, z prób ciężkich przebywać nam wypada, kiedy tu — na rubieży wschodniej — strudzonemi w pięcioletniej walce piersiami bronimy kresów Rzeczypospolitej; kiedy wytęża się ramię, by od ośrodka polskości, od Królestwa odepchnąć napór barbarzyństwa wschodniego i kiedy w nas samych trzeba zmagać się z rozpętaniem szaleństw, jakoteż mocy złych: dzisiaj również pamięć Roku 1863 ożywczą swą podnietą nie przestaje działać, krzepiąca, prąca naprzód, błogosławiona.

W Panteonie wolnej już niedługo Polski postawimy na miejscu jednem z przednich pomnik powstańca styczniowego, a nasze dzieci, nasze wnuki i prawnuki w najdalsze pokolenia coraz świeższem kwieciem obsypywać statuę będą na znak nietylko czci, lecz także wdzięczności.

Komunikat bojowy.

Z dnia 20 stycznia:

Biuro prasowe N. D. W. P. donosi:

Położenie na wszystkich frontach niezmienione.

Misya francusko-angielska.

Skład misyi.

Z Krakowa telegrafują:

Na zlecenie marszałka Focha przybyła wczoraj do Krakowa wysłana przez gen. Francheta d'Esperey misya francusko-angielska, złożona z generała Barthelemy'ego, pułkownika Smitha, majora Del' Etoile'a, majora Forette'a, porucznika Delpeche'a, porucznika Lamarque'a i sześciu żołnierzy.

Na spotkanie przyjeżdzajszych wyjechali pociągiem pułkownik Wade, przedstawiciel sztabu generalnego, szef transportów wojskowych z przydzielonym mu do boku przez komendanta Wschodu inż. Szczepanowskim, jakoteż pułkownikiem Thuliiem i Nieniewskim. Imieniem Prezesa Ministrów przybył dr. Stefan Dąbrowski, członek misyi Rządu warszawskiego, bawiący chwilowo w Krakowie.

Cel przybycia misyi.

Jak dowiaeują się dzienniki, celem misyi francusko-angielskiej jest zbadanie na miejscu polsko-ruskiego terenu walki oraz **obmyślenie sposobów, celem zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi w czasie pertraktacyj pokojowych przez zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich.**

Spotkanie w Oświęcimiu.

W Oświęcimiu nastąpiło spotkanie o godzinie pół do 12 w nocy.

Misyi zgotowano na stacyi kolejowej owacyjne przyjęcie.

Na powitanie misyi wyszedł członek Ministerstwa spraw zagranicznych prof. dr. Stefan Dąbrowski, życząc jej, aby poznała kraj i społeczeństwo i przekonała się, jak jednomyślne i gorące jest uczucie przyjaźni i wdzięczności dla wielkich narodów Zachodu.

Anglia i Francya żywią więcej niż przyjaźń dla Polski.

Gen. Barthelemy odpowiadał na powitanie, oświadczył, że **Francya i Anglia są więcej, niż przyjaznie dla Polski usposobione, dla tej Polski, która obudzona do wolności, zrasta się obecnie wśród najcięższych warunków, z zaborów w jedną całość, Gotowe są też użyczyć jej wszelkiej pomocy.**

Z radością przyjął do wiadomości, że Rząd Paderewskiego w drugim dniu swego istnienia uzyskał miliard marek subskrypcyj z Poznańskiego i pół miliarda z Warszawy.

Do godziny 12 w nocy pociąg misyi francuskiej pozostał w Trzebini, a drugi pociąg nadzwyczajny z pułk. Wade udał się do Gródka Jagiellońskiego, celem wej-

ZJAWY.

Przedemną leży wybladła zżółkła fotografia powstańców 63 roku, którzy tu na Dalekim Wschodzie, niegdyś przebywali. — Znaleziona przypadkiem u handlarza na straganie, wśród stosu rupieci, jakie zalegają rossyjskie „tołpy“, ta pamiątka wspólnej niedoli ma w sobie coś dziwnie pociągającego. Jest jakby zasłoną, przez którą patrzyć można na dawno minione lata, na tysiące zamglonych tajemnicą czasu wspomnień; snuć nad nią można długie nici uczuć i myśli.

Ci ludzie, których los tragicznie z sobą związał, prócz wspólnych ideałów, ileż mieli obcych sobie przeżyć, jak różnemi drogami chcieli do tegoż iść celu, jak różne ukochania w sercach ich gościły! Wpatruję się w te twarze, dziś prawie widmowe, zagadkę dusz ich odgadując. Każda twarz inna, każda co innego mówi.

Zejdźcie do mnie, szepnijcie, coście przeżyli, przecierpieli.

Ta twarz ponura nosi na sobie niezatarte piętno zawodu.

Na to swe młode siły oddałem Ojczyźnie — zdają się mówić jego stalowe oczy — by teraz, gdzieś tu — daleko patrzeć jak w serce braci wkłada się żmija zwątpień wiedzieć, że w kraju sarkazmem żżymają się przeciw nam usta i gromy okrutnego przekleństwa na nas padają. W długie bez końca, bez kresu noce jesienne, wiatr wyjący przez mroźne pustynie, pod okna me rzuca ich słowa. Ach, wiem, co powiedzieć chcecie, że myśmy to, nieproszeni obrońcy, sprawili, że dziś na was wróg patrzy nieufnie, że nikt nas nie prosił o ofiarę życia, że nikomu krew nasza nie była potrzebną, że to myśmy zatruli wasze spokojne dni i z bogactw życia nie dali wam czerpać pełną dłonią!

Wzrok dziwnie spokojnie, radośnie nieomal zatrzymuje się na sylwetce młodego chłopca. Ciemna czamarka silnie ujęła jego wysmukłą postać, z pod małej czapeczki, na której niegdyś srebrny orzeł migotał, spływa fala rozwichrzonych jasnych, konopiastych włosów. Poznaję cię, to tyś o którym mówili mi bohaterowie Grottgera! To ty, junaku, któryś się niegdyś przed niczem nie zawahał. Ty byś, gdyby było trzeba, poszedł ochotnie po raz drugi krew swą przelewać. Cienia niewiary w tobie niema, niktby ziarnka gorczycy w twą świetlaną duszę nie mógł zasiać. Nie żyć tobie tu, na tym pustym stepie, orać ci trzeba krwią przesiąkły zagon rodzinny, domu swego pilnować, rankiem pójść z fuzyjką w pole, dzień cały patrzeć, jak do stóp twych niwa się złota kłaniać będzie, a wieczorem oparłszy się o ciemną ścianę altany, śpiewać głosem miękkim, srebrnym: „Leci liście z drzewa, co urosło wolne“...

A jakaś młoda dziewczyna, ot taka, jak ta, co tu obok ciebie stoi, w czarnej szerokiej sukni, pełnej riuszek i falbanek, prawdziwy portret Salusi z „Wiernej rzeki“, nie będzie wiedzieć, czy ma patrzeć w pogodne błękity twych oczu, czy w przepaściste, bolesne oczy marzyciela, twego wiernego tam w polu druha i nieodstępnego na tułaczce towarzysza.

Nie wieje odeń, jak od ciebie, woń naszych pól i lasów, nie płynie odeń taka święta pogoda, której nadzieja źródłem. Musi on być dzieckiem miasta wypieszczonym w atmosferze przepychu i piękna, może król salonów stołecznych, towarzysz nieodstępny „lwic“ warszawskich, może mecenas cyganeryi, może ulubieniec entuzyastek. Coś dziwnie wykwintnego, subtelnego bije z całej jego postaci, na której leży niezatarte brzemię smutku — gdyby nawet stało się to, o co walczył, świat zawsze będzie zbyt brzydki dla jego marzeń.

Nie wiedziałabyś, kogo wybrać, dziewczyno, z wieńcem warkoczy na czole, nie wiedziałabyś komu rękę na życie całe podać tam w kraju — komu smutki dnia wygnańczego rozjaśnić tu na obczyźnie. Boś ty jeszcze taka młoda — trzeba ci uśmiechów losu, choć niejedną drogą mogiłę poza sobą zostawiłaś, nie jedną gorzką łzę wylała. Nie możesz życiu powiedzieć, że już przyszedł na ciebie kres. Kto wie, możeś tu przyszła za winy niepopełnione i na obcej niwie kwitnąć będziesz dla wszystkich, jak ten kwiat wiosenny, blaskiem swego czaru rozjaśniając szarzyznę dnia.

Dziwnie ciągnie oczy ta w środku siedząca kobieta, która, zda się, wszystko w okół siebie skupia, łączy. Jakaś szlachetna duma, cicha powaga, osiadły na jej czole, kładą się w spokojnych blaskach oczu.

To nie chwilowa gra wyobraźni, nie chwilowy zapał popędzały ją w wir walki, lecz jakaś siła wyższa rozkazała jej porzucić ognisko domowe, by stanąć ramię przy ramieniu, wierna towarzyszka męża. Taka w niej świadomość czynu, jak u tych żon dekabrystów wyśpiewanych przez Niekrasowa. Ona też nie zawahałaby się nigdy przed mękami rozstania. Taka kobieta być musiała ostoją i kotwicą, dla serc zbolałych i wątpiących, centrum w okół którego wszystko się obraca, oparciem w dniach słabości, nadzieją tych, co stracili nadzieję.

— Pójdę zawsze, gotowam na każde twe wezwanie, matko Ojczyzno, zdają się mówić jej zbielałe wargi.

A obok niej mężczyzna, sterany cierpieniami nie laty i zastęp cały szarych, bezbarwnych postaci. Jednym zda się ciąży aureola własnego bohaterstwa: nie dorośli do niej, nie pragną jej, tęsknią za ciszą spokojem choćby kosztem wyrzeczenia się dawnych ideałów. Burza, co przez ich dusze przeszła, śladów nie zostawiła. Mali oni byli, mali pozostali.

Są jednak twarze zakamieniałe w bolu, twarze ludzi, którzy nigdy nie przeklęli swych potępieńczych zamysłów, którzy od dnia dzisiejszego nic nie żądają, od jutra niczego się nie spodziewają.

ścia w kontakt z delegatami ruskimi.

Gen. Barthelemy udaje się z Krakowa do Lwowa, a ztamtąd do Warszawy.

Wczoraj o godz. pół do 10 rano przyjechał gen. Barthelemy do Krakowa.

Korpus Hallera wróci niebawem do Ojczyzny.

O przybyciu misyi notują dzienniki szereg szczegółów. Między innemi podają, że gdy w salonie dworskim nastąpiła prezentacya, generał Barthelemy, gdy mu przedstawiono p. Hallera, przypomniał sobie brata jego brygadyera Hallera, bawiącego obecnie we Francyi i dodał, że teraz, kiedy dokonane zostało polityczno-wewnętrzne zjednoczenie, polski korpus gen. Hallera będzie mógł niebawem wrócić do Ojczyzny i utworzy tam zawiązek silnej armii dla walki z bolszewizmem.

Entuzyastyczne przyjęcie w Krakowie.

W Krakowie na dworcu zebrali się przedstawiciele wojskowości, dowództwo okręgu wojskowego krakowskiego z generałem Gołogórskim na czele, prezydyum Komisyi Likwidacyjnej, prezydent miasta Federowicz, komisarz powiatu krakowskiego Biesiadecki.

Na peronie ustawiła się kompania honorowa 4 pułku piechoty z kapelą. Plac przed dworcem zalegały tłumy publiczności i młodzież szkolna, uwolniona od nauki celem powitania gości.

W chwili przybycia pociągu orkiestra zaintonowała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“, a kompania honorowa sprezentowała broń.

Gdy pociąg stanął i misya wysiadła, powitano ją okrzykiem: „Niech żyje Francya! Niech żyje Anglia!“

Generał Barthelemy z orszakiem przeszedł przed kompanią honorową i udał się do salonu dworskiego. Tu przemówił generał Gołogórski, witając gości na ziemi polskiej jako sprzymierzeńców Polski.

Generał Barthelemy odpowiedział, oświadczając, że Francya zawsze ma w sercu Polskę, życząc jej, by po tylu latach niewoli powstała, Wielka, Zjednoczona i Niepodległa.

Mowę swą zakończył po polsku okrzykiem: „Niech żyje Polska!“.

Zebrani odpowiedzieli na to okrzykiem na cześć Francyi i Anglii.

Następnie imieniem miasta przemówił prezydent Federowicz, witając reprezentantów Francyi i Anglii jako prawdziwych zwiastunów wskrzeszonej polskiej wolności. Zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Francyi i Paryża.

Z kolei przedstawili się gen. Barthelemy'emu i pułkownikowi Smithowi przedstawiciele Komisyi Likwidacyjnej oraz generalicya. Ożywiona rozmowa trwała około pół godziny, poczem generał Barthelemy opuścił dworzec wśród entuzyastycznych okrzyków tłumów.

Po drodze witał się z młodzieżą szkolną podaniem ręki, z uczenicami zaś rozmawiał po francusku. Następnie goście ruszyli do miasta.

Pierwszym samochodem jechał prezydent Federowicz, stojąc zwrócony twarzą ku następnemu samochodowi, w którym siedzieli generał Barthelemy i generał Gołogórski. Obaj generałowie zmienili swoje płaszcze wojskowe. Widok generała francuskiego w płaszczu generalskim polskim wzbudzał entuzyazm publiczności.

Trzeci samochód zajęli pułkow. Smith z generałem Lamezanem, w następnych jechała reszta misyi w towarzystwie oficerów polskich.

Przez całą drogę aż do kwatery tłumy wznosiły entuzyastyczne okrzyki na cześć przybyłych.

Misya zabawi w Krakowie 3 dni, poczem uda się do Lwowa, a ztamtąd do Warszawy.

Rozmowa o nowym Rządzie Polskim.

Następnie wypytywał generał Barthelemy — jak podaje *Głos Narodu* — o rozmaite szczegóły, zwłaszcza czy nastąpiła zmiana Rządu w Warszawie i ucieszył się bardzo, gdy się dowiedział, że utworzył się Rząd Paderewskiego na zasadzie programu ścisłego sojuszu z państwami koalicyi, czemu Rząd poprzedni nie umiał dać wyrazu.

Dr. Dąbrowski jako dowód zaufania do Rządu Paderewskiego podał, że na drugi dzień po nominacyi nowego gabinetu w Warszawie podpisano pół miliarda marek na pożyczkę państwową, a Poznań deklarował miliard, wpłacając na razie 400,000.000 marek.

Pomoc koalicyi dla Polski.

W dalszej rozmowie generał podkreślił, że Polska jest złączona przymierzem z koalicyą i otrzyma od niej pomoc, jakiej jej potrzeba. Dostaniecie — mówił gen. Barthelemy — działa, karabiny i amunicyę, ale trzeba stworzyć u was warstaty dla wyrobu pocisków.

Pytał następnie o położenie w Wielkopolsce i czy już cały kraj jest zdobyty, zapewnił następnie, że marszałek Foch zastrzegł w rozejmie przewóz broni i wojska do Polski niemieckiemi liniami kolejowemi. Podniósł także, iż Polacy muszą otrzymać dostęp do morza z Gdańskiem jako wolnym portem. Przez Gdańsk uzyska Polska wolne połączenie z Zachodem. To jest konieczność polityczna. Polacy nie mogą walczyć na 2 frontach. Trzeba więc najpierw skończyć z Niemcami a potem tem energiczniej uderzyć na bolszewików.

Konferencya polityczna.

Wczoraj popołudniu odbyła misya koalicyjna konferencyę polityczną w Krakowie.

Odpowiedź niemiecka w sprawie ziem polskich.

Biuro Wolffa ogłasza następującą depeszę z Londynu pod datą 16 b. m.:

Rząd angielski dnia 8 b. m. polecił wręczyć rządowi niemieckiemu notę, w której wzywa ten rząd, aby na przyszłość zaniechał wszelkiego prowokowania polskiej ludności w Prusach wschodnich i zachodnich. w Poznańskiem i na Śląsku. Rząd angielski wskazał na to, że przyszłość niemieckiej granicy wschodniej, będzie zależała od rozstrzygnięcia konferencyi pokojowej i że mocarstwa przy osądzaniu tych spraw będą musiały powodować się zdolnością lub niezdolnością rządu niemieckiego do zawiadywania obszarami z mieszaną polską ludnością.

Rząd niemiecki odpowiedział na tę notę notą, która opiewa:

Rząd niemiecki zgadza się z rządem angielskim na to, że przyszłość niemieckiej granicy wschodniej zależy od uchwały konferencyi pokojowej. Sekretarz stanu dr. Solf już dnia 4 października 1918 w parlamencie oświadczył, że rząd niemiecki przyjął szczerze i rzetelnie program prezydenta Stanów Zjednoczonych. Program ten ustala pokój oparty na prawie i pojednaniu i nie pragnie powstawania nowych antagonizmów i wojen.

Rząd niemiecki zdziwił się w najwyższym stopniu, że żąda się od niego zaniechania wszelkiej prowokacyi ludności polskiej w Prusach wschodnich i zachodnich, w Poznańskiem i na Śląsku. Takie pojmowanie sprawy przez rząd angielski może rząd niemiecki tylko tem sobie wytłumaczyć, że sojusznicy nie są poinformowani o zajściach na granicy wschodniej Niemiec, gdyż od czasu przyjęcia zasad Wilsonowskich przez rząd niemiecki następowały polskie prowokacye jedna po drugiej. Wbrew przypuszczeniom rządu angielskiego rząd niemiecki uczynił wszystko, aby zaspokoić skargi wytaczane dawniej przez Polaków. Mimo to Polacy systematycznie pracują nad tem, by założyć państwo w państwie. Zaraz po zawarciu zawieszenia broni rozwinęli oni w prowincyi Poznańskiej żywą działalność zaciężną w prasie polskiej celem stworzenia polskiego wojska. P. Korfanty na rokowaniach w Bydgoszczy oświadczył, że Polacy nie myślą o tem, by siłę zbrojną rozwiązać, lecz, że wedle możności będą się starali ją podnieść, ponieważ będą musieli przemocą zdobyć terytorya, przyznane im przez uchwałę konferencyi, których Niemcy nie oddadzą dobrowolnie.

Wedle przytoczonego już oświadczenia rządu niemieckiego twierdzenie to jest wprost śmieszne. Polakom udało się spolszczyć niemieckie załogi w prowincyi poznańskiej. Polacy nie żywią widocznie zaufania do konferencyi pokojowej i nie spodziewają się, by ona zaspokoiła wszystkie ich życzenia. Z pewnego źródła doniesiono, że p. Paderewski oznajmił w Poznaniu, że Polacy nie mogą liczyć na otrzymanie tych obszarów i w takich rozmiarach, do jakich mają pretensye. To jest powód, dla którego we wszystkich połaciach prowincyi poznańskiej terorem zmusza się ludność niemiecką do ucieczki.

Nota wylicza potem polskie zarządzenia, zwrócone przeciw ludności niemieckiej przeciw naczelnemu prezydentowi i przeciw kzmenderującemu generałowi, oraz przeciw niem. personalowi kolejowemu. Postępowanie Polaków przeciw kolejom w okręgu regencyjnym bydgoskim naraża nietylko transporty środków żywności do Berlina, lecz także transporty wojsk niemieckich z obsadzonych obszarów rossyjskich.

Prowincya Poznańska znajduje się teraz w stanie buntu narodowego. Ludność niem. woła wciąż o pomoc rządu niemieckiego. Rząd widział się zmuszony, tak jak dawniej rząd angielski w Irlandyi, do zastosowania środków wojskowych przez wysłanie znacznej siły wojskowej, aby przywrócić spokój i porządek. Rząd niemiecki nie może się przypatrywać temu, aby na miejsce przyjętego już szczerze sprawiedliwego uregulowania spraw wschodnich bez przeszkody gospodarował sobie chciwy potęgi imperyalizm polski, ponieważ jest w tem niebezpieczeństwo dla trwałego pokoju światowego, niebezpieczeństwo, którego nie można lekceważyć.

Zajścia na Górnym Śląsku nie mają nic wspólnego ze sprawami narodowemi. Tutaj panuje ogólny spokój, nawet na polskich obszarach z mieszanym językiem. Wyjątek stanowi tylko jedna część górno śląskiego obszaru językowego. Tam zdarzyły się znaczne niepokoje robotnicze, które należy przypisać międzynarodowej agitacyi bolszewickiej.

W Prusach Wschodnich nie można wogóle mówić o narodowym ruchu polskim. Co do Mazurów, których Polacy zaliczają do swoich ziomków, to rząd państwa posiada stamtąd petycye najświeższej daty, w których Mazurzy protestują stanowczo przeciw oderwaniu ich od państwa niemieckiego.

Także rząd warszawski przyczynił sie do podniecenia ruchu narodowego w pruskich prowincyach wschodnich, pozwolił sobie nawet na to, by zarządzić w tych prowincyach wybory do polskiej konstytuanty na dzień 26 stycznia i podzielił niemiecki obszar na 16 okręgów wyborczych — chyba jedyne w dziejach świata podburzanie i uzurpacye.

Wszystkie zarządzenia rządu niemieckiego od czasu zawarcia układu o zawieszeniu broni, mają tylko na celu przeprowadzenie postanowienia układów według ich ducha i do odparcia niesłusznych pretensyj polskich, które chcą sprawę polską rozstrzygnąć jeszcze przed konferencyą pokojową.

Niedola jeńców Polaków w niewoli serbskiej.

Otrzymujemy następujący protokół, spisany w kancelaryi pułkowej w dniu 4 b. m. z plutonowym Stanisławem Kościeleckim, w sprawie niedoli jeńców Polaków w niewoli serbskiej.

„Do niewoli — zeznaje Kościelecki — dostałem się wraz ze znaczną częścią b. 30 pułku armii austryackiej w dniu 5 października 1918 koło miejscowości Bania vranska.

Zaraz na miejscu obdarto nas ze wszystkich lepiej zachowanych części ubrania, tak, że wielu — nawet kilku oficerów — pozostało jedynie w bieliźnie. Należałem do tych, którzy temu losowi ulegli, byłem bosy i tylko w bieliźnie. W Bani vrańskiej przemówił do nas pewien major serbski, komendant dywizyi po polsku. Wzywał do wstępowania w szeregi piechoty serbskiej, twierdząc, że Serbowie walczą w obronie Polski. Do tego majora zwróciłem się z prośbą o jakie okrycie. Otrzymałem płaszcz (bluzy, spodni i bucików nie), w którym już dalszą drogę z Vrania do Komanovo, t. j. około 60 klm. przebyłem. Droga ta była bardzo uciążliwa, z szeregu nie wolno było bezwarunkowo się oddalić, choćby dla napicia się wody, a gdy kto zachorował i upadł, zostawał przy nim żołnierz serbski i po przejściu oddziału dobijał chorego uderzeniem karabina, lub przebijał bagnetem.

W Komanovo umieszczono nas — około 3000 żołnierzy różnych narodowości — w obozie jeńców na gorze na wolnem powietrzu, bez dachu, bez okrycia, pod strażą cywilnych uzbrojonych strażników.

Ludzie ci znęcali się przeważnie nad jeńcami, bijąc ich drzewcami karabinów nieraz do krwi za to n. p., że dany jeniec prosił strażnika, by z nim udał się po wodę. Samemu zaś oddalić się nie było wolno. Zdarzały się też wypadki śmierci z obicia.

Pożywienie jeńców stanowi 600 gramów chleba dziennie i nic więcej. Gdy brakło chleba, gotowano ziemniaki drobne w skorupce, bez przyprawy, nawet bez soli — raz dziennie. Opieki lekarskiej nie było żadnej. O ile ktoś zachorował, leżał na ziemi, obok zdrowych, póki życia nie zakończył. Wówczas zakopywano go we wspólnym grobie, znajdującym się w odległości około 150 kroków od obozu. Zdrowych pędzono codziennie do roboty, do naprawy dróg.

W czasie mego pobytu w obozie, zginęło przeszło 1000 jeńców z głodu, pobicia i zimna. Szczególnie źle było Polakom, Niemcom i Węgrom. Czechów wyłączano do specyalnych obozów. Oficerowie odbyli z nimi drogę z Vrania do Komanovo, potem pognano ich dalej do Skoplje. Obchodzono się z nimi zupełnie tak samo jak z żołnierzami. W nocy z 25 na 26 października 1918 uciekło nas z obozu — 16 jeńców: 4 Polaków, 4 Rusinów, 8 Dalmatyńców. Przekradaliśmy się lasami i górami, w nocy tylko podsuwając się ku wsiom, by pożywić się czasem zrabowanym baranem. Poza tem żywiliśmy się kukurudzą, w polu znalezioną. Ucieczka ta trwała do 15 grudnia 1918. — Tak doszliśmy do Belgradu po wschodniej stronie, przepłynęliśmy Dunaj i dostaliśmy się do Zemunia, gdzie zgłosiliśmy się w Delegacyi czeskiej, która przyjechała po odbiór jeńców — Czechów z niewoli serbskiej i udać się miała do Belgradu. Zgłosiliśmy się, jako Czesi ze Śląska i tylko dlatego wydano nam ubranie i jedzenie i pociągiem sanitarnym odstransportowano wraz z Czechami i Chorwatami do Wiednia.

Jak z opowiadań członków Delegacyi wynika, miano jeńców czeskich zwozić automobilami ze wszystkich obozów do Belgradu i ztamtąd wysyłać ich do Ojczyzny“.

Protokół powyższy spisał:

Podpor. Stanisław Zauderer mp.

Jako świadkowie zaś podpisali go: Podpor. Tadeusz Bałaban m. p., podpor. Kazimierz Semenec m. p. i Stanisław Kościelecki m. p.

W głównej kwaterze sztabu gen. dyw. Rozwadowskiego.

(*Od naszego koresp. wojennego*).

Miejsce postoju, 21 stycznia 1919.

Sztab operacyjny generała dywizyi Tadeusza Rozwadowskiego pracuje w polu. Na małej stacyi kolejowej, na bocznym torze, stoi pociąg osobowy, siedziba sztabu. Tu schodzą się wszystkie meldunki poszczególnych grup, tu opracowują się plany, stąd na wszystkie strony wydaje się rozkazy. Sztab pracuje, dzień i noc, bez wytchnienia. Połączony telefonami z przedniemi liniami kontroluje wydane zarządzenia, połączony z całym światem daje znaki, że jest i pracuje...

Wiedzą, że wszystko co najlepsze, najwznioślejsze minęło, pozostało poza niemi.

. . . .

Gorączkowo szłam na cmentarz — chciałam was tam odnaleźć, chciałam snuć dalej tajemniczą nić waszych losów. Szukałam czarnych, prostych krzyży ze znakiem Męki Pańskiej, tego symbolu narodowej żałoby. Lat temu kilkadziesiąt na piersiach każdej polskiej kobiety widzieć można było tę oznakę wspólności cierpienia, gdzie wróg i tego zabronił, tam na czerni szat paliły się krwawe kokardy. Tu — na wygnaniu to był nieumowiony hieroglif zrozumiały jednak wszystkim.

W koło wyrastał las krzyżów, naszych i obcych. Napróżno szukam znajomych z fotografii. Nić się urywa — nie wiem, gdzie kto z Was leży, wiem tylko, że tu być musicie.

Siadłam pod pierwszym krzyżem, które swe ramiona szeroko na wchód i zachód otworzył. Do dawnych, ukochanych już postaci, przybywają nowe. Wiem o nich tak mało, ale wiem prawie wszystko. Data śmierci tyle mówi... Jedni widocznie żyć tu długo nie mogli, inni spędzili tu szereg lat, może zasymilowali się.

Tyle kamieni zatartych — czasem imię jakieś bez nazwiska — następne pokolenia z cichym szeptem dodają niezapomniane miano: bohater. Emblematy, symbole, któremi poszczycić mogłaby się sztuka barokowa. Tu wyrażają one to, czego powiedzieć nie wolno było. Jakieś młode drzewo złamane niendolna ręki rzeźbi na wieczną pamiątkę. Są i rossyjskie napisy — słowa uznania „товарищу“. To piękne a dziś tak zbeszczeszczone miano.

Smutne zapomniane mogiły przykryły niegdyś gorąco bijące serca.

Przeszły nad wami dnie burz i gromów, a wy spicie spokojnie pod osłoną obcej wam, wrogiej ziemi. Czyście myśleli kiedy, że przyjdzie nad wami podumać inny tułacz-Polak, czyście marzyli, że polska dziewczyna kwiat wam pamięci rzuci, że polskie dziecko nad grobem się waszym zaśmieje?

Nie, wyście takiego węzła z daleką ojczyzną nie chcieli, wy byście takich wysłańców przyjąć nie mogli. Żalów wam naszych nie trzeba, na łzy nasze patrzeć nie możecie — nie chcecie się nawet cieszyć beztreskim śmiechem dziecka. Wyście kładąc się na sen wieczysty, smutni i zbolali, tylko tego pragnęli, by wiatr, zabłąkany z naszej niwy, przyniósł wam echo nowego życia — że blizka chwila, kiedy już wstanie mściciel waszych kości.

Aurelia Wyleżyńska.

Pociąg sztabowy składa się z kilku wagonów, przerobionych, względnie przystosowanych do użytku kancelaryjnego. Wóz restauracyjny i wóz zawierający dynamo maszynę dla wytwarzania prądu do oświetlania, dopełnia całości.

Generał dyw. **Rozwadowski** pracuje w dwu przedziałach. Stosy map, maszyna do pisania i aparat telefoniczny, to główne urządzanie „gabinetu“ generała. Tuż obok w następnym wagonie pracuje szef sztabu major **Kleeberg**. Jest to wóz III. klasy, podzielony na dwie większe cele. W pierwszej urządzono biuro szefa sztabu, w drugiej zaś znajdują się aparaty telegraficzne i telefoniczne. Tutaj też umieszczona jest centrala telefoniczna, która łączy wszystkich referentów sztabu, a równocześnie włączona jest do głównego przewodu międzymiastowych telefonów.

Generał Rozwadowski, jego szef sztabu i przydzieleni oficerowie punktualnie o godzinie 6 rano rozpoczynają pracę. Pierwsze dwie godziny schodzą na czytaniu raportów i depesz otrzymanych po północy, poczem gen. Rozwadowski przyjmuje poszczególnych referentów i kolejno załatwia bieżące sprawy.

....Mroźny zimowy ranek. Wicher wydmy wije, słupy telegraficzne na wolnej przestrzeni miarowo dźwięczą, jakby sobie głos podawały, od północy idzie zadymka, kręcąc po drodze tu stożki tam lejki. Z lasu o kilka kilometrów oddalonego wysunął się w pole, jakiś ciemny punkt. Mgła poranna zakrywa go jeszcze, lecz powoli przybliża się, rośnie. Można już dobrze rozeznać jeźdzca w galopie; jeszcze 20 minut, a ułan, jakby kpiąc sobie z wichru i zasp podjechał ku pociągowi sztabowemu. To kuryer brygadyera X. dąży z ważnym raportem, po nowe rozkazy taktyczne.

....Zdaleka słychać przeraźliwy gwizd lokomotywy; przed budynek stacyjny wjeżdża majestatycznie długi pociąg osobowy. Otwierają się wagony, oficerowie i żołnierze wysypują się na stacyę, wszyscy do głównej kwatery po rozkazy i z raportami.

Generał Rozwadowski na wszystko ma czas i dla wszystkich. Przyjmuje sprawozdania, konferuje bez przerwy ze swoim szefem sztabu, omawia plany i aktualne sprawy bieżące. Odpowiedzialność naczelnego wodza jest duża, to też ogromne są zadania i obowiązki. Każdy nowy pociąg, przechodzący przez miejsce postoju sztabu zsyła nowych kuryerów i interesentów. Wszyscy jednakowo oczekiwani, wszystkie sprawy jednakowo ważne, wszystko musi być dokładnie omówione i szybko zadecydowane. Ale generał Rozwadowski ma żelazną energię i wolę. Potrafi kilku słowami wprawić w ruch całe otoczenie, jednym gestem wskazać, co i jak robić należy. A trzeba przyznać, że zadania sztabu, kierującego operacyami na wszystkich odcinkach Galicyi wschodniej są olbrzymie i skombinowane; każdy nowy szczegół wywołuje nowe kwestye, walą się one na referentów, dając im pełne ręce roboty.

Jedno godzi się stwierdzić że sztab generała Rozwadowskiego, odbiegając może od tradycyi z okresu Wielkiej Wojny, jest zadziwiająco mały pod względem liczby osób. Kilkunastu wytrawnych oficerów, owianych prawdziwym zapałem, pracuje ze zdwojoną energią, ze świadomością ważności spełnienia swych obowiązków. W tym kierunku szef sztabu major Kleeberg wszystkim przyświeca przykładem.

Sztab generała Rozwadowskiego pracuje naprawdę w polu. Przez szyby wagonu dobrze słychać terkot karabinów maszynowych, jeszcze lepiej huk armat, wciąż krążą samoloty, pięknemi ewolucyami zaznaczając zręczność i dzielność pilotów. A tu na torze kolejowym, sztab operacyjny musi pracować z równym spokojem, koniecznym pośpiechem ogarniając całość sytuacyi bojowej.

Dzień szybko schodzi wśród nadzwyczaj intezywnej pracy, Raniutko wydane rozkazy, dochodzą zaraz przednich linij, już około południa płyną napowrót raporty, te dają do rozstrzygnięcia nowe kwestye. Klawisze aparatów telegraficznych Hughesa bez przerwy pukają, nieustannie dzwoni telefon, przynosząc coraz to nowe wieści.

Już późny wieczór, a w pociągu sztabowym z równą energią trzeszczą maszyny do pisania. Dopiero o godz, 10 wieczorem generał Rozwadowski i jego szef sztabu, major Kleeberg, zaczynają odbierać raporty wieczorne i wydawać rozkazy na dzień następny. Jeszcze oczekują kuryerzy na odprawę, jeszcze praca nie skończona. Trzeba zrobić obrachunek dnia, trzeba obliczyć co dalej czynić należy.

Z uderzeniem godz. 12 w nocy gasną w wagonach światła. Ale tylko maszyna przestaje pracować, nie człowiek. Zanim światła zgasną, zapalają w przedziałach świece; zmiana oświetlenia nie wywołuje jednak przerwy w czynnościach sztabu. I znów ciszę nocną przerywa gwizd zbliżającego się pociągu i znów nowi kuryerzy wpadają po rozkazy, przywożą nowa sprawozdania.

A gdy nadejdzie wreszcie chwila spoczynku, czuwają przy telefonach oficerowie dyżurni, baczni na każde zawołanie. Pociąg sztabowy pogrąża się w śnie, na krótko zapanowuje cisza... W oddali tylko słychać strzały karabinowe, na nieboskłonie czerwieni się łuna od zapalonej granatami wsi, a straż nuci jakąś rzewną piosnkę...

St. Zachariasiewicz.

KRONIKA.

Lwów, 21 stycznia 1919.

Kalendarz.

Środa 22 stycznia:
Rzym. kat.: Wincentego m.
Gr. kat.: Połyjewkta.
Słowiański: Witysława.

Wschód słońca o godz. 7 min. 49. — Zachód o godz. 4 min. 39.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 1 Cel.

Ze sfer Tymczasowego Komitetu Rządzącego informują, że obywatele polscy z Poznańskiego i Kongresówki mogą się zgłosić bezwłocznie w Prezydyum Magistratu, gdzie dodatkowo otrzymają legitymacye do wyborów w dniu 26 b. m. odbyć się mających.

Zarządzenie to załatwia zarazem odnośną petycyę imieniem owych obywateli wystosowaną do T. K. R, przez lwowski Komitet obrony narodowej.

— **Powodzenie polskiej pożyczki państwowej.** Z Warszawy telegrafują: Dzienniki donoszą, że w ruchu zapisowym na polską pożyczkę państwową w państwowym urzędzie pożyczkowym oraz w składaniu ofiar w urzędzie skarbu narodowego zaznaczyło się nadzwyczajne ożywienie. Do urzędu skarbu narodowego, w myśl odezwy skonsolidowanych stronnictw trójdzielnicowych, zgłasza się tłumnie publiczność czyniąc zapisy na pożyczkę i pokrywając je w rublach i markach. Dzienniki wykazują zapisy po kilka milionów. Banki zapowiadają nowe wielkie zamówienia na pożyczkę.

— **Gmach Sejmu polskiego.** Prace nad przebudową wewnętrzną gmachu b. rossyjkiego instytutu Maryjskiego przy ul. Wiejskiej w Warszawie, przeznaczonego dla Sejmu, prowadzone są z pośpiechem gorączkowym. Pracuje tam 400 robotników podzielonych na dwie zmiany dniem i nocą przy oświetleniu elektrycznem, nie licząc rzemieślników, wykonywujących różne roboty we własnych pracowniach.

Sala obrad jest obliczona na 500 miejsc poselskich i galeryę dla publiczności. Również są miejsca dla prezydyum Sejmu, loża Ministrów, dyplomatów, oraz loża prasowa, ta ostatnia łączy się z salą posiedzeń. Dla posiedzeń komisyi i delegacyi będzie 20 obszernych sal.

— (z) **Szwajcarska misya Czerwonego Krzyża**, o której wczoraj donieśliśmy, że bawiła w głównej kwaterze sztabu gen. Rozwadowskiego, przyjechała do Lwowa, w towarzystwie lekarza podpułkownika dr. H. Halbana Na powitanie misyi wyjechali na dworzec członkowie prezydyum polskiego Czerwonego Krzyża: prez Józef Neumann, Bolesław Lewicki, dr. Kalikst Krzyżanowski i szef sanitarny dr. Gidlewicz.

Członkowie misyi złożyli wczoraj wizytę hr. Skarbkowi.

— **Pogrzeb 25 Warszawiaków**, poległych w obronie naszego miasta, odbył się dzisiaj o godz. 9 rano z Politechniki na cmentarz Łyczakowski, gdzie nowa ta garstka bohaterów spoczęła obok zastępów polskich żołnierzy, dawniej tu pogrzebanych. Przytuliła ich do swego łona ziemia polska, w obronie której złożyli młode życia w ofierze, więc obco im nie będzie, choć padli zdala od swoich najbliższych, opłakujących wraz z nami ich zgon, acz chwalebny i piękny, jednak przedwczesny.

Kondukt żałobny posuwał się ulicami, wzdłuż których ustawiły się szpalery publiczności z odkrytemi głowami. Trzy karawany i cztery zbiorowe wozy z trumnami, kryjącemi śmiertelne szczątki bohaterów, poprzedzały dwie kompanie wojska: Legionistów i „Warszawiaków“, Siostry Miłosierdzia i niezwykle liczny zastęp duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Za żałobnymi rydwanami szły tłumy publiczności.

Zwłoki złożono na cmentarzyku „obrońców Lwowa“. Pogrzeb odbył się kosztem miasta.

— **Oficerowie i żołnierze Legionów Polskich** internowani po przejściu brygady Haliera w dniu 15 lutego 1918 r. w obozach karnych na Węgrzech, którym też z tego tytułu przysługuje prawo do noszenia odznak honorowych zechcą się zgłaszać możliwie rychło po dotyczące poświadczenia w Biurze Likwidacyjnem N. K. N. w Krakowie ul. Gołębia l. 20 na podstawie którego nabyć będą mogli odznaki w Centralnym Biurze Wydawnictw N. K. N. w Krakowie ul. Gołębia l. 20 parter.

— **Z Komitetu obrony narodowej we Lwowie.** Celem przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zajść w dzielnicy żydowskiej w listopadzie 1918 r. zjechała do Lwowa nadzwyczajna komisya śledcza i urzęduje w gmachu sądu krajowego karnego (ul. Batorego 3 I. p. nr. drzwi 30 godz. 11—1).

Komitet obrony narodowej we Lwowie wzywa wszystkich obywateli Polaków, którzyby mogli w wymienionej kwestyi udzielić jakichkolwiek wyjaśnień, a tego dotychczas nie uczynili, aby w interesie prawdy, w najbliższych dniach jawili się bądź przed wspomnianą komisyą, bądź — jeśliby stawienie się przed komisya natrafiało u kogoś na pewne trudności — w biurze Komitetu (ul. Fredry 3 I. p. godz. 4—6 po południu).

— **Zebranie wyborców V. okręgu** odbyło się onegdaj w Kasynie i Kole literacko-artystycznem pod przewodnictwem dr. Władysława Bylickiego. Po przemówieniach dr. Vogla, dr. Stan. Obmińskiego, ks. dr. Ciemniewskiego, Z. Frylinga, inż. Gąsiorowskiego, dr. Kulikowskiego, dr. Nittmana i in. wybrano komitet z pięciu, któremu polecono, aby poczynił kroki w kierunku odroczenia wyborów naznaczonych na 26 b. m. na czas późniejszy, gdy przeszkody wynikające ze stanu wojennego zostaną bodaj częściowo usunięte, a zarazem, aby ordynacyę wyborczą, nawet na ten jeden raz wyborów, tak uzupełniono, aby nie była wprost krzywdząca Polaków, pełniących swe obowiązki wobec Państwa Polskiego. W wykonaniu tej uchwały komitet przedłożył wczoraj hr. Skarbkowi odnośne żądania na piśmie, a zarazem odniósł się telegraficznie do Prezydenta Ministrów Paderewskiego.

Nadto komitet ów zwrócić się ma do poszczególnych komitetów wyborczych w celu możliwej konsolidacyi i zmniejszenia liczby kandydatów, która w okręgu V. doszła już do liczby pięciu.

— (z) **Delegacya z Częstochowy.** W naszem mieście bawi delegacya komitetu werbunkowego z Częstochowy, złożona z pp. redaktora *Gazety Częstochowskiej* M. A. Nowakowskiego i członka komisyi werbunkowej p. Miłaczewskiego.

Informacye o Lwowie i jego potrzebach odbiły się w Częstochowie donośnem echem. Grono osób zawiązało komitet celem niesienia pomocy naszemu miastu i kresom, utworzono kadrę częstochowskiego pułku strzelców im. ks. A. Kordeckiego. Ziemianie, włościanie i robotnicy pospieszyli ochotnie do szeregów. Lista werbunkowa z każdym dniem rośnie, w pole do Galicyi ruszyły pierwsze oddziały.

Częstochowa, każdemu sercu polskiemu tak droga, nie zapomniała też o Lwowie pod względem aprowizacyjnym. Delegacya częstochowska przywiozła z sobą mały transport żywności.

— **Ochronka dla dzieci po żołnierzach poległych w obronie Lwowa.** Z inicyatywy pp. pułkownikowej Heleny Sikorskiej i p. Heleny Kwiatkowskiej powstaje we Lwowie Ochronka dla dzieci po żołnierzach poległych w obronie rodzinnego miasta. Celem umożliwienia istnienia tej ze wszech miar godnej poparcia konstytucyi, która mieścić się będzie w lokalu, ul. Piekarska l. 17, apelujemy do polskiej publiczności o nadsyłanie datków (także w naturze: bielizna, ubrania, artykuły spożywcze) na ręce p. pułk. Sikorskiej, ul. Fredry l. 7 III, p.

Ochronka otwarta zostanie w przyszłym tygodniu.

— † **Tekla z Seeligmanów Karolowa Kucharska,** żona emer. radcy Wydziału krajowego i członka Towarzystwa dziennikarzy polskich, zmarła dnia 21 b. m. we Lwowie w 61 r. życia, Zgon ten okrywa żałobą męża, syna Stanisława, koncypistę Wydziału krajowego, oraz córkę Zofię Kornellową, żonę radcy budownictwa Wydziału krajowego z dziećmi.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godzinie 11 przed południem z kaplicy Boimów na cmentarz Łyczakowski.

— **Oświadczenie p. Daszyńskiego.** Na łamach *Naprzodu* zamieszcza p. Daszyński oświadczenie, iż były poseł czeski z Morawskiej Ostrawy, Prokesz, rozpuszcza pogłoski, jakoby Daszyński na zjeździe socyalistycznym w Pradze miał wyrzec się Księstwa Cieszyńskiego. P. Daszyński oświadcza, że słowa p. Prokesza są bezecnem kłamstwem.

— **Wiadomości z Krakowa.** Donoszą nam telegraficznie z Krakowa: Przybyła tu misya wojskowa amerykańska, złożona z majora wojska ameryk. Snelinga, kapitana Leona Czaji (Polaka), por. Hamiltona, oraz komendanta ang. (majora) Rawlinga. Wraz z misyą przybył do Krakowa p. Antoni Czarnecki, dziennikarz z Ameryki, współredaktor *Chicago Daily News*.

Kap. Czaja otrzymał telegraficzne zawiadomienie z Zurychu, że z Szwajcaryi odszedł jeden wagon mleka zgęszczonego i 7000 flaszek mleka sproszkowanego jako dar Ameryki. Czerwonego Krzyża dla dzieci we Lwowie.

Onegdaj wieczorem przybył tu sekretarz Wilsona p. Grael, kierownik amerykańskiego Biura prasowego.

Część bawiącej tu międzynarodowej misyi Czerwonego Krzyża z Genewy wyjeżdża dziś do Lwowa, druga część do Warszawy.

Dzienniki zapisują, że na polską pożyczkę państwową złożono onegdaj w jednej tylko filii Banku krajowego w Krakowie 4 miliony koron. Dzienniki stwierdzają, że w innych bankach krakowskich już w piątek i sobotę ruch subskrypcyjny był nader ożywiony.

Wydział skarbowy Komisyi Likwidacyjnej wydał odezwę nawołującą do wpłacania podatków.

Wydział skarbowy Komisyi Likwidacyjnej w odezwie wzywa do składania złota i srebra na skarb polski. W Krakowie utworzono w tym celu biuro, gdzie za składane przedmioty mogą być także wypłacane pieniądze według wartości szacunkowej.

Dyrekcya poczt wypuściła w obieg znaczki pocztowe z nadrukowanym u góry napisem: „Poczta polska“ i orłem polskim,

Komisya Likwidacyjna na posiedzeniu d. 14 b. m, uchwaliła wszystkim nauczycielom i nauczycielkom szkół lud. i wydziałowych, których pobory z wszelkimi dodatkami drożyźnianymi wynosiły w ubiegłym roku mniej niż 4800 koron rocznie, obliczyć pobory i dodatki drożyźniane w markach polskich, w ten sposób, aby pobierali w markach tyle, ile w roku ubiegłym pobierali w koronach. Kwota w ten sposób obliczona nie może przekroczyć 4800 koron rocznie. Wypłata nowo unormowanych poborów następuje w koronach, przyczem za podstawę obliczeń przyjmuje się stosunek 100 marek = 150 koron.

Z wydziału skarbowego Komisyi Likwidacyjnej donoszą, że urzędnicy państwowi i nauczyciele lud. otrzymają w lutym jednorazowy dodatek.

Od dłuższego już czasu, z powodu szczupłego przydziału opału dla Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie czytelnia Biblioteki zamknięta jest po południu. Wobec tego liczna publiczność, stale z niej przedtem w tych właśnie popołudniowych wolniejszych godzinach korzystająca, pozbawiona jest możności pracy.

— **Milion marek dla wojska.** Dnia 7-go b. m. na zebraniu Sejmiku we Włocławku uchwalono jednomyślnie podatek jednorazowy miliona marek na potrzeby wojska ziemi kujawskiej. Wybrano komisyę wojskowo-sejmikową. Komisyi tej wyasygnowano 100,000 marek na zamówienie natychmiastowe bielizny, płaszczy, siodeł, pałaszy i t. p.

W zamówieniach tych bierze udział Pogotowie wojenne kobiet polskich.

— **Dyktatorka Rossyi.** *Times* donosi, że właściwa władza dyktatorska w Petersburgu spoczywa w ręku 22-letniej kobiety Jakowlewej, która jako prezydentka komisyi dla zwalczania kontrrewolucyi, wykonuje w całej Rossyi niebywały terror.

— **Wydalanie obcokrajowców z Budapesztu.** Obecnie znajduje się w Budapeszcie 1,800.000 osób, z których 200.000 wcale nie posiada mieszkania. Dla 450.000 ludzi niema rząd zaopatrzenia. Wskutek tego energicznie zabrano się do wydalania obcokrajowców. W pierwszym rzędzie zostaną wydalone osoby, zamieszkałe w hotelach, następnie te, które nie posiadają żadnego zajęcia. Mieszkania tych ostatnich ulegną rekwizycyi i będą oddane bezdomnym. Między temi zostanie wydalonych również 15.000 Galicyan. Rekwizycyi podlega też 24 pałaców magnackich.

— **Wybuch w niemieckim składzie amunicyi.** W Ostendzie nastąpił wybuch niemieckiego składu amunicyi Cztery osoby zabite, 23 rannych.

— **Katastrofa okrętowa.** Parowiec francuski „Charoi“, jadący z Marsylii do Pireusu z 650 pasażerami, przeważnie narodowości greckiej, serbskiej i rossyjskiej, w nocy na 14 b. m. u wejścia do cieśniny Messyńskiej wpadł na minę i po strasznej eksplozyi w ciągu czterech minut zatonął. Angielski parowiec, który znajdował się w pobliżu, zdołał uratować 150 rozbitków, którymi zajął się włoski Czerwony Krzyż.

Głosy publiczne.

Z woli Wszechmocnego dotknięci ciężkim ciosem przez stratę nigdy niezapomnianego Syna, Męża i Brata ś. p. por. dr. Jana Wilusza — nie mogąc osobiście wyrazić każdemu z osobna podzięki za złożenie pośmiertnego hołdu bohaterskiemu poświęceniu Poległego i za okazane nam ze wszech stron wyrazy współczucia, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie, w szczególności ks. Prof. dr. Gerstmanowi i Duchowieństwu za udział w religijnym obrzędzie, JWPP. Prof. dr. Antoniewiczowi i dyr. dr. Mańkowskiemu za gorące słowa pożegnania.

Szan. Gronu Profesorów Uniwersytetu i Biblioteki, komendzie 5 p. art. polnej, bateryi 3, którą poległy w dniu zgonu dowo-

dził, wiernym Towarzyszom broni, tudzież wszystkim Tym, którzy oddali ostatnią przysługę ś. p. Poległemu, przez odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku — szczere „Bóg zapłać!“

Rodzina Wiluszów.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

Zadania polityki leśnej w Królestwie Polskiem.

(I.) Jedynym z głównych dochodów naszego społecznego gospodarstwa jest wywóz materyałów drzewnych z lasów tak Królestwa Polskiego jak i Galicyi, przeto wobec wytwarzających się nowych światowych stosunków handlowych jest rozpatrzenie zadań polskiej polityki leśnej nader wskazane.

I. Stosunek procentowy zalesienia Królestwa i Galicyi.

Część Rzeczypospolitej pod samowładztwem carów obejmywała na ogół 127.320 km² powierzchni ziemi w tem lasów około 2,977.397 ha = 23·3 prc. (w Galicyi około 256 prc.). Z tego przypada na: lasy państwowe (koronne) 862 070 ha = 28 9 prc. (w Galicyi na około 2,013.550 ha, około 290.870 ha. = 14.5 prc.) na lasy gminne 166.369 ha. = 5 6 prc., na lasy innych właścicieli 95.819 ha. = 3·2 prc.

Z podanych cyfr wynika zatem, że wśród posiadłości leśnej zastąpiona jest głównie własność prywatna wielka, a następnie państwową t. j. dawne królewszczyzny. Ponieważ jednak lasy „donacyjne“, pochodzące z dawnych królewiszczyzn, a znajdujące się w ręku osobistości pochodzenia rossyjskiego, zawarte są w cyfrze lasów prywatnych, przeto możemy powiedzieć ze względu na to, iż ta kategorya lasów prawdopodobnie wróci napowrót do swego pierwotnego właściciela, że prawnie bez mała trzecia część całej powierzchni pokrytej lasami wypada na królewszczyzny, t. j. lasy państwowe. W tym względzie Królestwo znajduje się w korzystniejszem położeniu aniżeli Galicya. Kraj ten bowiem posiada ledwie około 290.470 ha. = 14·5 prc., dawnych królewszczyzn i innych pod zarządem Państwa (funduszowe) stojących lasów państwowych znanych pod nazwą „domeny“.

Jeżeli rozmieszczenie lasów galicyjskich uwzględnimy, to wypada z nich około 270.000 = 13·5 prc. na Galicyę wschodnią, aż po linię Sanu, a są to wyłącznie tylko dawne dobra koronne „krzesłowe“, a tylko reszta t. j. około 20 000 ha. = 1·0 prc. na Galicyę zachodnią. Z tej ilości znowu około 10.000 ha. = 0·5 prc. wypada na lasy funduszu religijnego, a tylko około 10.000 h. = 0·5 prc. na istotne dobra państwowe: „puszczę niepołomicką“, która swego czasu należała do dóbr koronnych „stołowych“.

Królestwo Polskie Kongresowe rozdzielone było na 10 gubernij, a stosunek procentowy zalesienia przedstawia się cyfrowo w sposób następujący:

Gubernia r a d o m s k a obejmuje 12.352 km² powierzchni; w tem lasów 391.736 ha. = 31·7 prc., z tego zaś lasów państwowych 130.903 ha. = 10·6 prc., prywatnych 190.820 ha. = 15·4 prc., gminnych 21.582 ha. = 2·8 prc., innych 41.431 = 3·4 prc.

Gub. k i e l e c k a obejmuje 10·093 km.² z tego lasu 274 908 ha. = 27 2 prc. Z tej powierzchni leśnej wypada na lasy państwowe 90·292 ha. = 8·9 prc., prywatne 162·995 ha. — 16·1 prc., gminne 14 294 ha. = 1·4 pr. inne 7·327 ha. = 0·8 prc.

Gub. l u b e l s k a obejmuje 16 838 km.² powierzchni, z której na las przypada 451·459 ha. = 26·8 prc., a z tej znowu na lasy państwowe 44·744 ha. = 2·6 prc., prywatne 369·870 ha. = 21·9 prc., gminne 31·480 ha. = 1·8 prc.. na lasy inne 5·365 ha. = 0·5 prc.

Gub. S u w a l s k a posiada 12·551 km² powierzchni, z czego na lasy wypada 327·304 ha. = 26 1 prc. W tej cyfrze uczestniczą lasy państwowe z cyfrą 225·929 ha. = 18 0 prc., prywatne 87·475 ha. = 7.0 prc., gminne 11·870 ha. = 0·9 prc., inne 3·030 ha, = 0 2 prc.

Gub. s i e d l e c k a obejmuje 14·335 km² powierzchni z tego lasów 365·588 ha. = 25·5 prc. W tej cyfrze uczestniczą lasy państwowe z cyfrą 39 301 ha. = 2 7 prc. prywatne z cyfrą 284 448 ha. = 19 8 prc., gminne z cyfrą 35 308 ha. = 2 5, reszta tj. 6441 ha. = 0 5 prc. wypada na posiadłości inne.

Gub. ł o m ż y ń s k a posiada 10 561 km.² powierzchni z czego na lasy przypada 254·267 ha. = 24 1 prc. Z tej cyfry przypada na lasy państwowe 120 505 ha. =11·3 prc., na lasy prywatne 122 592 ha. = 11 6 prc., na lasy gminne 10 212 ha, = 1 1 prc. na lasy innych właścicieli 959 ha. = 0·2 prc.

Gub. p i o t r k o w s k a obejmuje powierzchni 12.250 km² na ziemię lasem pokrytą przypada 287 912 ha. = 23·5 prc. W tej cyfrze uczestniczą lasy państwowe z ilością 75 688 ha. = 6 2 prc., lasy prywatne z 193 277 ha. = 15·6 prc., gminne z 10·547 ha. = 0 9 prc., inne z 8·400 ha. = 0 8 prc.

Gub. k a l i s k a obejmuje 11·374 km.² powierzchni a w tej lasu 202·922 ha. = 18·7 prc. W tej cyfrze znajdujemy 34·187 ha. = 3·0 prc. lasów państwowych, 152·787 ha. = 13·5 prc. lasów prywatnych, 8 261 ha. = 1·2 prc. gminnysh i 7687 ha. = 1·1 prc. innych właścicieli.

Gubernia p ł o c k a obejmuje powierzchni 9.446 km.², w tem 167.194 ha = 17·7 prc. lasu. Z tej cyfry wypada na lasy państwowe 24.694 ha = 2·6 prc., prywatne 134.187 ha = 14 2 prc., gminne 7.270 ha = 0·7 prc., inne 1.019 ha = 0 2 prc.

Gubernia w a r s z a w s k a posiada 17.520 km.² i przestrzeń leśną 254,130 ha = 14·5 prc. Z tego wypada na lasy państwowe 69 827 ha = 4·0 prc., na lasy prywatnej własności 154.728 ha = 8 8 prc., na lasy gminne 14.415 ha = 0·8 prc., na lasy innych właścicieli 15·160 ha = 0·9 prc.

Z tego wynika, że najgorzej zalesioną jest środkowa część (gub. warszawska). a następnie zachodnia (gubernia kaliska) i północno-zachodnia (gubernia płocka); natomiast najlepiej zalesione jest południe (gubernia radomska, kielecka, lubelska), wschód (gubernia siedlecka) i najbardziej na północ wysunięta gubernia Suwałki. Do cyfry przeciętnej dla całego Królestwa zbliżone są procenty zalesienia gubernii łomżyńskiej na północy i piotrkowskiej na południowym-zachodzie.

Pod względem procentowego udziału lasów państwowych najkorzystniej są sytuowane części Królestwa na wysokiej północy i na południu.

Inż. C. Kochanowski
Wiceprezes Gal. Tow. Leśnego.

Stosunki finansowe w Poznańskiem. Z Poznania telegrafują: Ponieważ poznańska filia Banku Rzeszy skutkiem odcięcia dowozu środków płatniczych z centrali nie może uczynić zadość licznym zobowiązaniom płatniczym, zarządza się aż do chwili utworzenia naszej centrali płatniczej co następuje: Wszystkie centralne kasy państwowe i komunalne a także kasy innych organizacyj, opartych na prawie publicznem, które dotąd składały pieniądze w Banku Rzeszy, odprowadzą gotówkę do Banku związkowego Spółek zarobkowych i gospodarczych, który otworzy im rachunek przekazowy.

Wszystkie wypłaty gotówką i wywóz papierów wartościowych i kruszców szlachetnych poza granice przez nasze wojsko obsadzone, są wzbronione. Przekazy na rachunek na terytorya przez nasze wojsko zajęte, podlegają kontroli Izby przekazowej przy Urzędzie skarbowym.

Wszelkie przekroczenia powyższych przepisów podlegają karze od 10.000 mk., przyczem każde 10.000 mk. liczy się za jeden dzień więzienia. Rozporządzenie to wchodzi w życie 20 stycznia b. r.

Wczesna orka w Piotrkowskiem. *Dziennik Narodowy* donosi: Zima obecna przyniosła nam niespodziankę. Ciepłą, prawdziwie wiosenną aurę. Snieg znikł całkowicie, błota wprawdzie w mieście i na drogach przybyło, lecz dla rolników otwarły się pomyślne horoskopy. Dzięki ciepłej pogodzie zaczęła się już orka w polach na przedmieściu. Można obserwować liczne pługi przygotowujące glebą pod wiosenne zasiewy.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wieści z Warszawy.

Warszawa. Onegdaj przybyła tu delegacya Podhala ze Spiżu i Orawy celem odwołania się do Rządu polskiego o obronę polskiego Podhala. Delegacya była wczoraj przyjęta przez Paderewskiego i Piłsudskiego.

Warszawa. Onegdaj w południe wszyscy Ministrowie z Prezydentem Paderewskim na czele przybyli do Belwedera i przedstawili się Naczelnikowi Państwa.

Warszawa. W drugim dniu Zjazdu funkcyonaryuszy poczt i telegrafów odczytano sprawozdanie, poczem wybrano komisye: organizacyjną, pragmatyczną i techniczną. Dzisiaj rozpoczęły się obrady plenarnego Zjazdu.

Warszawa. (PAT.) Dowiadujemy się, że ogłoszenie tekstu pism notyfikacyjnych do państw koalicyi, wysłanych przez obecny gabinet, nastąpi z chwilą, gdy na te pisma nadejdzie odpowiedź.

Warszawa. Przy biurze prac przygotowawczych na kongres pokojowy utworzono osobną komisyę wojskowo-strategiczną, złożoną z przedstawicieli sztabu gen. i Ministerstwa spraw wojskowych.

Powodzenie polskiej pożyczki państwowej.

Warszawa. (PAT.). Dzień wczorajszy był drugim z kolei ożywionym dniem zakupu polskiej pożyczki państwowej. W urzędzie pożyczek państwowych i skarbu narodowego już od godz. 9 rano panował niezwykły ruch. W markach zakupiono pożycz. polsk. na łączną sumę 940.000 marek, a w rublach za 439.590. Były wśród tego większe zakupy, jak na pół miliona marek, sto tysięcy i 85.000 mrk. Pozatem we wszystkich bankach i instytucyach finansowych warszawskich pokup na pożyczkę bardzo ożywiony.

Dar Polaków amerykańskich.

Warszawa. Dzienniki tutejsze donoszą, że Rząd polski otrzymał wiadomość, iż Polacy amerykańscy zakupili za milion dolarów żywności dla większych miast Polski. Będzie to dar rodaków z Ameryki i jest już w drodze do kraju.

Delegacya polska w Paryżu.

Warszawa. *Temps* donosi o przybyciu do Paryża delegacyi Rządu Polskiego i zaznacza, że delegaci oświadczyli redaktorowi *Temps*, iż przyjechali do Paryża, aby być przyjętymi przez Clémenceau i Pichona i nawiązać stosunki dyplomatyczne z rządem francuskim. Nasz główny cel — oświadczyli — polega na pragnieniu, aby rząd francuski uznał Rząd Polski, oraz na staraniu, aby przyznano Polsce pomoc wojskową i żywność, której nagląco Polsce potrzeba. Dalej donosi *Temps*, że delegacya ma nawiązać stosunki dyplomatyczne między rządami koalicyi a Polską, celem uznania Polski za integralną część koalicyi. Ma ona także porozumieć się z polskim Komitetem narodowym w Paryżu.

Dla weteranów 1863 r.

Warszawa. Dzienniki donoszą: Pojawił się następujący dekret: Wszystkim żyjącym dotąd weteranom Wojsk Polskich z r. 1863 będzie przyznane prawo noszenia w dniach uroczystych mundurów Wojska Polskiego.

Rewizye w Warszawie.

Warszawa. Wczoraj żandarmerya, łącznie z policyą i milicyą ludową, przeprowadziła rewizyę w hotelu Brühlowskim, w Renesansie, Akwaryum i Klubie filatelistów. Zebrano nieco broni.

W obronie przed bolszewizmem.

Praga. (Telegr. iskrowy czesko-słow. biura prasow. z Paryża). Aby ułatwić obronę Polski przed bolszewikami, wysłano za granicę misyę angielsko-amerykańską, która rozpocznie rokowania celem doprowadzenia do porozumienia między cofającem się wojskiem niemieckiem a armią polską.

Pułkownik House żyje.

Wiedeń. (PAT.) Z Monachium donoszą, że wiadomości o śmierci pułkownika House nie potwierdzają się, zachorował on jedynie i na tem tle powstała pogłoska o jego zgonie.

Ofenzywa niemiecka na Wschód?

Wiedeń. *Neues Wiener Journal* donosi o skonsygnowaniu wielkiej ilości wojska niemieckiego do pochodu na Wschód. Podobno idzie aż o 60 dywizyj. Już w tym tygodniu ma być podjęta ofenzywa.

Wojskowe sprawy polskie.

Berlin. Dzienniki francuskie z dnia 13 stycznia donoszą, że najwyższa Rada wojenna koalicyi zadecydowała, że dwie dywizye polskie będą wsparte oddziałami koalicyi; które im mają umożliwić zajęcie linii kolejowej Gdańsk-Toruń dla utrzymania komunikacyi ze Wschodem.

Kraków. Dzienniki donoszą, że w Częstochowie w dniu wczorajszym zgłosiło się 800 ochotników do Wojska Polskiego. Ten tłumny napływ tłumaczy się konsolidacyą w Warszawie.

Z ostatniej chwili.

Misya koalicyi w Krakowie.

(Od naszego korespondenta.)

Kraków, 21 stycznia. Wczoraj odbył się o godz. 6 wieczorem w Kasynie obiad na cześć misyi wydany przez przedstawicieli wojskowości z gen. Gołogórskim na czele. Po obiedzie byli członkowie misyi na przedstawieniu w teatrze, gdzie dawano sztukę Zapolskiej „Ich czworo“. Publiczność przygotowała im owacyjne przyjęcie.

O godz. 9 odbył się raut w pałacu Larysza, na który zaproszeni byli najwybitniejsi przedstawiciele Państwa i miasta.

Członkowie misyi zwiedzili dzisiaj osobliwości miasta i bawili dłuższy czas na Wawelu. O godzinię 12-tej w południe odbyła się olbrzymia manifestacya na cześć misyi, dookoła pomnika Grunwaldzkiego. Całe miasto wyległo, aby powitać misyę, co chwila rozlegały się okrzyki na cześć Francyi i Anglii.

Kraków przywdział odświętne szaty. Z gmachów publicznych i domów prywatnych powiewają chorągwie o barwach sprzymierzonych z nami państw koalicyi.

Przyjazd misyi koalicyi do Lwowa.

(z) Jak się dowiadujemy, zapadnie dziś wieczorem decyzya co do terminu przyjazdu misyi do Lwowa. [illegible]wdopodobniej nastąpi on jutro popołudniu lub we czwartek rano.

Jak nas dochodzą wieści, czynią się już obecnie wśród publiczności gorączkowe zabiegi, aby powitanie tak gorąco oczekiwanych gości, wypadło równie entuzyastycznie jak w Krakowie. Dokładny termin przybycia misyi będzie niezawodnie wczas ogłoszony.

Przyszła misya gen. Barthelemy.

Wiedeń. (PAT.) *Drr Abend* donosi, że wczoraj w parlamencie opowiadano, iż gen. Barthelemy konferował w Budapeszcie kilkakrotnie z Karolyim. Barthelemy jest upatrzony na komendanta wojsk koalicyi, które w razie potrzeby będą posłane do Europy środkowej. Wojska te przybyłyby przez Węgry do Polski.

— **Dyrekcya Teatru miejskiego we Lwowie** z polecenia Zarządu Gminy, wzywa na tej drodze wszystkich członków personalu, którzy na podstawie otrzymanych formalnie urlopów wyjechali ze Lwowa, aby niezwłocznie powrócili do pracy, gdyż w najbliższych dniach rozpoczynają się przedstawienia. Wezwanie niniejsze obowiązuje bez względu na czas trwania otrzymanego urlopu, a więc także tych, których urlop jeszcze nie wygasł.

Rok 1863
w malarstwie polskiem.

Leży przed nami piękna, a zarazem dziwna książka. Jest to album, wydany przez Tadeusza Rutowskiego, zbiór reprodukcyi, wykonanych z prawdziwym artyzmem. Nie przemawia w tej książce do nas żaden wymowny pisarz, nie kładą się nam na strunach duszy podniosłe tony poezyi. A jednak przerzucając jej karty, czytamy i słuchamy, myślimy i czujemy. Dzieje się to dzięki umiejętnemu układowi tych rycin, żywych i pięknych. Są one jednym ciągiem opowiadania, którego nigdy dość nie mamy, bo jeszcze nie wyszliśmy z bohaterskiej epoki walk o naszą wolność.

Smutne, a nakoniec tragiczne dzieje powstania snują się przed naszemi oczyma. Zapewne smutne są one dlatego, iż nie są to obrazy współczesne. Być może, że w samym wirze walk, wśród uniesień i zachwytów pierwszego impulsu, wśród dumnego poczucia bohaterstwa, na odgłos pierwszych zwycięstw — rodziłyby się inne malowidła, niż te, na które patrzymy. Więcej mogłoby być w nich radosci, więcej życia i więcej nadziei. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wówczas całośc robiłaby wrażenie jeszcze smutniejsze i bardziej przygnębiające. Tak, jak jest — jest dobrze. W tych niemych, a tak wymownych kartach zamknięta jest nie tylko historya powstania, ale i jego synteza, jaką posiadamy dopiero dziś, po tylu latach, po odmierzeniu wszystkich jego skutków.

Z łatwością przypominamy sobie główny zarys wypadków, a plastyka malarzy daje naszej fantazyi punkt zaczepienia i dostarcza szczegółów. Czyni to lepiej, niżby to mogła zrobić jakakolwiek książka. Widzimy te pierwsze objawy budzącego się buntu narodu, który stoi nad ciałami pięciu poległych. Wiemy, że dusza narodu była przygotowana do tego czynu poezyą masyanistyczną, wymownemi słowami, jakiemi przemawiał patryotyzm przez usta naszych romantyków. I w grottgerowskiej pieśni przewija się cały cykl tych nieuświadomionych porywów, wielkich zmagań się i ciężkiej klęski. Grottger daje nam sam zrąb historyi, najkrótszy, najjaskrawszy jej wyraz, a rozprowadza w szczegółach Kossak, który poda kilka momentów z walk, Gierymski przez swój „Alarm w obozie“, Brandt, Andriolli i inni.

Powstanie z 63 r. było jednym z tych porywów, które nic nie przynoszą, prócz wszechogarniającej zgryzoty i rozpaczy. Naród się nim nie pieści, nie bawi się malowniczością scen żołnierskich. Z każdego bowiem szczegółu wygląda tragizm. To jest powodem, że więcej tematu malarzom dają skutki powstania, niż ono samo. Stąd też przeważająca część rycin w albumie odnosi się do ostatniego aktu tragedyi, lub też zaczyna snuc dalszy ciąg dramatu, który nie będąc historycznym w ścisłym znaczeniu jest jednak związany z naszą historyą.

Po stłumieniu wojsk powstańczych siłą zbrojną, zabiera się wróg do systematycznego i bezlitosnego ciemiężenia całego narodu. W Bakałowicza „Rewizyi“ jest tylko urywek tych rządów tyrańskich, policyjnych, operujących nowożytnemi narzędziami tortur, jakiemi były niekończące się i krzywdzące rewizye i podstępne śledztwa. Były one tylko wstępem do tych „sądow Murawiewa“, których wynik był z góry przesądzony, a cała akcya prawna nie tylko formalnością, ale jakby naigrawaniem się z oskarżonego.

Miejsce powstańca zajmuje skazaniec. Jego pożegnania ostatnie, spowiedź jego duszy niewinnej męczeńskiej, jego droga krzyżowa na Sybir dają tematy Rossowskiemu, Streittowi, Pruszkowskiemu. Nie opuszczają skazańca w tej najcięższej chwili — Sochaczewski i Malczewski. Ten pierwszy był sam powstańcem. Wyrok sądu, skazujący go na śmierć zamieniono w następstwie na ciężkie roboty. Aleksander Sochaczewski spędził więc na Syberyi przeszło dwadzieścia lat i zajął się tam odtworzeniem martyrologii polskiej na tych dalekich pustyniach w cyklu obrazów, w które nie pragnął włożyć nic więcej ponad rzeczywistość, widzianą przez łzy i krwawy pot ociekający mu z czoła. Niesłychana w swej szczerości prawda jego obrazów da się porównać pod tym względem z prostotą „Szkiców“ Szymańskiego. Życie „katorżników“ nieprzyćmione żadnym sztucznym efektem bólu, ale też nie rozjaśnione jakąś mistyczną poświatą nadziei. Na tej ziemi spotykają się „Dwa pokolenia“ i razem idą w szeregu do kopalni, a gdy przychodzi „Pierwszy list z kraju po wielu latach“ czytają go głośno młodzi z bólem w sercu, starcy z rezygnacyą, bo niesłyszą już imion które były sławne za ich czasów. Cały album zamyka Wodzinowskiego: „Msza weteranów“, jakby ostatni akord, sięgający dalekiem, przeciągłem echem w nasze, ostateczne czasy.

Przeglądając ten album spostrzegamy rzecz uderzającą: oto niema w tej epopei bohatera. Legiony napolcońskie mają swego ks. Józefa, rok 1831 Chłopickiego, Kościuszko sam jest bohaterem swego powstania i główną jego osią — tylko ta ostatnia walka nie ma wodza, nie ma osobistości, dokoła której skupiałyby się wszystkie nadzieje i cała ufność. Widzimy to w ogólnym charakterze tych obrazów i wiemy, że cała klęska tego powstania wynikała z braku naczelnej myśli, z braku wodza, mającego całej akcyi nadać jednolitość. Cały naród jest tu bohaterem, a właściwie porywcza, młodzieńcza, śmiała część narodu — ta zapalna garstka, która we wszystkich nagłych wybuchach stanowiła jądro każdej sprawy od pierwszych chwil utraty niepodległości, aż po obecne walki w naszym kraju.

Po r. 1863 zamarła u nas poezya, a zrodziło się malarstwo. Ono też wzięło na siebie obowiązek przekazania przyszłosci pamiętnych dziejów tego roku. Nikt nie potrafiłby ułożyć równie bogatej antologii r. 63, jak bogatym jest ten album. A przedewszystkim nie byłoby w tej antologii utworów choć w części dorownywających sile i wielkości obrazów Grottgera.

Nic więc dziwnego, że jemu właśnie poświęcono całe wydawnictwo, noszące w tytule napis: „W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Grottgera“. Jest to prawdziwie piękna publikacya, która w swej wykwintnej, a zarazem prostej szacie, pozbawionej wszelkich szumnych i efektownych ustępów — jest najwymowniejszym hołdem, jaki można złożyć dawnemu bohaterstwu w dniu odbudowy Państwa Polskiego.

Jan Parandowski.

Forteca kijowska w r. 1863/64.

Na tle uroczej zieleni Kijowa, w sąsiedztwie Parku Maryjskiego, założonego wskutek życzenia małżonki Aleksandra II., widnieje na wzgórzu potężna forteca. Głęboka fosa, zarośnięta trawą i burzanami, oddziela ją i w ogóle całą dzielnicę Peczerską od reszty miasta.

Do r. 1830 zaliczała się twierdza Kijowa do pierwszorzędnych warowni, później straciła znaczenie jako punkt obronny i pozostała tylko składem i tiurmą więzienną. Mury jej, siedlisko smutku, tęsknoty i rozpaczy owiane westchnieniami, zlewane łzami, wiele, bardzo wiele kryją tajemnic i bolesnych wspomnień we wnętrzu swych zimnych gruzów. Jakże ponurego czarnego obrazu dostarczyłyby dzieje jej, skreślone na podstawie autentycznych źródeł. Spędzały tam mnogo ciężkich chwil więzienia, obok rodaków naszych, poddanych rossyjskich, spore także rzesze mieszkańców Galicyi, dążących w czasie powstania styczniowego w pomoc uciśnionej braci.

Zaraz z początku r. 1863 zapełniały się kaźnie więzienne, bądźto wziętymi na polu walki do niewoli, bądź też zwożonymi z Wołynia, Podola i Ukrainy pod rożnymi pozorami, opartymi częstokroć tylko na donosach chłopów lub popow. Pragnąc ulżyć doli rodaków, otworzyła rychło kijowska Polonia biuro pomocy, do którego znoszono i zwożono ofiary *in natura*, herbatę, cukier, wiktuały, bieliznę, ubranie, obuwie etc. Co tygodnia odstawiano te zapasy do fortecy i rozdawano potrzebującym pod nadzorem władz wojskowych. A któżto z uwięzionych nie potrzebował wsparcia? Wszakże z chwilą aresztowania konfiskowano całe mienie inkwizyta, a przed wprowadzeniem do fortecy, rozbierano go do naga, odbierano pieniądze i wszelkie kosztowności, jak pierścienie, zegarki, łańcuszki, spinki etc. Wskutek usilnych zabiegów i starań pozwalano wprawdzie rodzinom odwiedzać krewnych i rozmawiać z nimi, lecz tylko przez kraty okien. Dzięki tej koncesyi otrzymywali komitetowi kilka dni naprzód wiadomości o transportach, mających odchodzić na Syberyę, zwykle w dużych partyach po stu kilkudziesięciu ludzi, wyjeżdżali więc naprzód za Dniepr lub odprowadzali skazanych do najbliższej stacyi, obdarzali ich na drogę „baszłykami“, innymi artykułami ciepłego odzienia, a także zapasami jadła. Pomoc taka była tembardziej wskazana, iż władze rossyjskie odbierały więźniom przed wymarszem wśród drwinek i złośliwych uwag ich stargane długą poniewierką łachmany, a wydawały w zamian tylko szczupłą i nie wystarczającą ilość skarbowej garderoby. Składała się ona z dwu par bielizny, z trzewików w rodzaju sandałów, dalej z surduta w kształcie szlafroka i pantalonów z szarego sukna, wkońcu z czapki i małego kożucha. Jako schowek na rzeczy otrzymywał każdy gruby lniany worek.

Na plecach surduta widniał „as“, z kolorowego sukna, jako piętno więźnia, zarazem odznaka gubernii, dla której więzień był przeznaczony.

Ostatnim etapem przygotowawczych na drogę czynności było zakładanie ciężkich żelaznych okowów. Ustawionym w rząd po sześciu, przykutym parami do więzów, kazano przywiązywać do pleców tobołki i rozpoczynać pieszo wędrówkę w dalekie obszary drugiej części świata.

Podczas gdy wygnańcom słał pożegnanie stepowy wiatr Ukrainy, gdy w szumie nurtów Dniepru słyszeli rzewną melodyę pogrzebowego marszu, gdy wlokąc się zwolna upadali pod brzemieniem kajdan, odbywały się pod murami fortecy Kijowa bezlitośne egzekucye — rozstrzeliwanie skazanych na śmierć ofiar.

„Pewnego dnia“ — pisze w swych pamiętnikach Zygmunt Przyjaciel Kotiużyński — „dowiadujemy się, że mają rozstrzelać dwóch skazanych. Wpadamy na myśl, że są nimi Władysław Padlewski (ojciec generała Zygmunta Padlewskiego) i (Tadeusz) Rakowski. Wstajemy więc o świcie i wyruszamy do fortecy na miejsce przy rowie, gdzie odbywały się zwykle egzekucye. Z brzaskiem porannym ukazało się kilku żołnierzy z bronią w ręku, a w środku trzy punkciki.

Za zbliżeniem się poznaliśmy księdza z krzyżem w dłoni, po prawej Rakowskiego, po lewej Podlewskiego, właściciela dóbr z powiatu berdyczowskiego. Zdjęliśmy kapelusze. Skazani zdjęli czapki, oddali nam ukłon. Usłyszałem głos Rakowskiego: „Bywaj zdrów, Zygmuncie!“ Uklękliśmy i modlitwą towarzyszyli nieszczęśliwym do chwili strzałów, które położyły kres ich życiu. Podlewski przechodząc obok nas, rzucał niespokojnie wzrokiem, szukał widocznie żony i córek, by je pożegnać. Lecz rodziny przebywały te straszne chwile w udręczeniach i chorobie. Matka Rakowskiego pozostawała bez przytomności....

Nie było wypadku, żeby „więzień wypytywany“, nawet dręczony, jak np. (Maurycy) Drużbacki, zdradził pod groźą kary śmierci, lub dał się zagmatwać przez sąd polowy w zeznaniu na krzywdę kolegi. Do więzienia Drużbackiego chodził nawet osobiście generał-gubernator Bezak, by obietnicami wydobyć od niego słowa prawdy. Nic nie zyskał... zamarły na ustach Drużbackiego nazwiska biorących udział w tajnym rządzie i z tą tajemnicą poszedł do grobu.... rozstrzelany...

Niema dziś śladu z grobów tych męczenników, tak samo jak i z grobów dalszych ofiar despotyzmu, do których należeli Platon Krzyżanowski, Rudnicki, Adam Zieliński, Makiejew, Baraniecki, Jan Branajteś i wielu innych, straconych w rowie cytadeli Kijowa.

W trzy lata jeszcze po upadku powstania napełniały sądy polowe fortecę Kijowa nowymi więźniami, przeważnie właścicielami ziemskimi, którzy nie brali nawet wcale udziału w wypadkach politycznych. Rząd carski zamierzał jedynie ogołocić ich z własności na rzecz wyższych czynowników. W ten sposób padły między innemi majątki Abrahamowicza i Radziwiłła.

Słynnym był w owym czasie wypadek ucieczki więźniów z pod zamków, zasuw, kłódek i straży fortecznej.

Z trzech braci Morgulców, uczestników Powstania styczniowego, zadekretowano mianowicie Bolesława i Stefana, wziętych do niewoli z konia, do wysyłki na Sybir, trzeciego zaś Teodora, wywiezionego z domu, osadzono w twierdzy kijowskiej. Tutaj został z mocy wyboru „starostą“ stukilkudziesięciu towarzyszów, osadzonych w jednej z „kamer“ fortecznych. Zebrani powzięli zuchwałą myśl zbudowania podkopu pod fundamentami gmachu, w celu uwolnienia tych kolegów, którym groził niechybnie wyrok śmierci. Roboty trwały niespełna rok, prowadzone pod kierownictwem inżyniera, obudzały też później wśród widzów ogólny podziw. Sprzysiężeni korzystali z osłony nocy, wydrapywali pazurami ziemię i rozsypywali wobec braku innego schowka, pod podłogami cel kaziennych.

Pracowali nietylko bezpośrednio interesowani, ale także i koledzy, pragnący uratować nieszczęśliwych od śmierci. Doprowadzono nareszcie dzieło do skutku, kilku najbardziej skompromitowanych odzyskało wolność. Ukrywali się następnie pod opieką rodaków w Kijowie, nie oglądali długi czas światła dziennego, a dopiero gdy ucichła wrzawa, wymknęli się przez Odessę, zagranicę.

Istnienie podziemnego podkopu zdradził pies, który pewnego ranka zaszczekał na widok wystającej z jamy głowy więźnia i zwrócił tem uwagę „karauła“. Natychmiast wpadła do cel komisya i odkryła spisek. Odpowiedzialność ciężyła w pierwszym rzędzie na „staroście“ Morgulcu. Dzięki silnej protekcyi udało się ochronić go od groźnych następstw. Orzeczono ostatecznie, iż winę ponosi komendant fortecy, który nie rozwijał należytego nad więźniami nadzoru.

. . . .

Pół przeszło wieku minęło od chwili owych wypadków, i oto napełniła wichura wszechświatowej wojny znowu kazamaty fortecy kijowskiej mnogiemi ofiarami brańcami z Galicyi, jeńcami i rannymi na polu bitew Polakami z pod zaborów Austryi i Niemiec. I znowu spieszył komitet rodaków nieść pocieszenie i ulgę nieszczęśliwym i znowu stawały same Polki kresowe do twardej służby samarytańskiej....

Daj Boże, aby to „znowu“ znikło na zawsze z dalszych dziejów nawiedzonego wiekową martyrologią narodu polskiego!

Józef Białynia Chołodecki.

„RUCH FILOZOFICZNY“.

(jp) Pod powyższym tytułem, wychodzące we Lwowie przed wojną czasopismo, ukazało się w tych dniach w dwu ostatnich tego roku zeszytach: 9 i 10.

Zjawisko to niecodzienne, a przedewszystkiem — niewojenne. Wskutek obecnych warunków, wszystkie nasze czasopisma naukowe zawiesiły swe wydawnictwa, lub jeśli się pojawi od czasu do czasu jakiś numer, — to w nikłej postaci. Inaczej rzecz ma się z *Ruchem Filozoficznym.* Tu szata zewnętrzna (piękny papier) i treść numerów *Ruchu Filozoficznego* w niczem nie ustępuje poprzednim numerom z r. 1914. Wprawdzie i to wydawnictwo zostało przerwane na przeciąg lat czterech, ale właśnie podjęcie go w dzisiejszej, niezmiernie ciężkiej sytuacyi — świadczy zarówno o energii redakcyi, jak o żywotności samego przedmiotu w Polsce. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem redaktorowi pisma i prezesowi lwowskiego Towarzystwa Filozoficznego, prof. dr. Twardowskiemu. Łączy on w sobie gorliwość uczonego z prawdziwem poczuciem obywatelskiego obowiązku. Powołany przed niedawnym czasem na katedrę filozofii do Warszawy, zaniechał raczej tego, co byłoby i bardziej zaszczytnem i milszem i wybrał taką niespokojną placówkę, jaką jest Uniwersytet lwowski, przekładając ją nad o wiele korzystniejsze warunki pracy w stolicy Polski. Jako obywatel, odczuwa to profesor dr. Twardowski, że zdobycze oręża polskiego należy utrzymać prawdziwą i wielką kulturą. Im bardziej Lwów będzie polskim w swych instytucyach, im bardziej polskość Lwowa ugruntowywać się będzie na coraz głębszych podstawach kultury i nauki, tem rychlej zmilkną wszelkie do naszej stolicy obce uroszczenia.

Nie tak jeszcze dawno sądzono, że filozofia w Polsce jest jakimś tworem sztucznym, który na naszym gruncie kwitnąć i rozwijać się nie może. Niemcy uważając tę dyscyplinę za swój wyłączny monopol, zachowywali pogardliwe milczenie o naszym dorobku filozoficznym. Niestrudzony Władysław Weryho, założyciel Instytutu Flozoficznego w Warszawie, a prof. Twardowski we Lwowie, podjęli walkę z tak nieuzasadnionym przesądem. Zwycięstwo też dobrej sprawy było zapewnione. Dość spojrzeć, choćby na suchy przegląd bibliograficzny prac polskich z zakresu filozofii, zawarty w omawianych zeszytach, aby przekonać się, jak dalece żywotną jest dziś w Polsce nauka filozofii. Widzimy tu bowiem 145 tytułów oryginalnych prac polskich, nie licząc przekładów — a między niemi jest wiele rzeczy obszernych i wartościowych. Dotyczą one wszystkich gałęzi filozofii, począwszy od ogólnych, kończąc na szczegółowych studyach psychologicznych, estetycznych, z zakresu historyi filozofii, filozofii religii i t. p.

Poza tem zaś wre praca w Towarzystwie filozoficznem we Lwowie, w którem od początku wojny wygłoszono kilkadziesiąt odczytów i referatow, oraz w Towarzystwie psychologicznem w Warszawie, w krakowskiem Towarzystwie filozoficznem, Polskiem Towarzystwie badań nad dziećmi w Warszawie, które mogą się poszczycić swych prac równie bogatym plonem.

Te wszystkie pocieszające i dodające otuchy wiadomości przynosi nam ostatni numer *Ruchu Filozoficznego.* Numer ten ma charakter ściśle bibliograficzny. Poza wykazem najnowszych publikacyi w języku polskim i najświeższych zjawisk z dziedziny filozofii zagranicą, podaje szereg ocen krytycznych i sprawozdań. Zadziwiająca jest wprost przystępna cena tego czasopisma, która w prenumeracie rocznej kosztuje 18 koron z przesyłką pocztową, przy tem każdy prenumerator otrzymuje bezpłatnie *Przegląd Filozoficzny* z jedno z najpoważniejszych czasopism polskich ukazujące się kwartalnie w postaci sporych książek.

Ruch Filozoficzny nie nawołuje swoich czytelników do popierania jego szlachetnych zamierzeń. Społeczeństwo powinno samo rozumieć, że nie tylko punktem ambicyi, ale dobrze zrozumianym interesem dla naszej kultury i nauki jest podrzymanie tego wydawnictwa.

Odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Konkursa.

L. 3419. (5470 2—3)

K o n k u r s

celem obsadzenia posady lekarza miejskiego.

Roczne pobory wynoszą 3228 kor. nadto dodatek drożyźniany w wysokości zależnej od stosunków rodzinnych.

Warunki przyjęcia:

1. prawo obywatelstwa polskiego,
2. dyplom dr. medycyny uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
3. nieskazitelny charakter,
4. znajomość języka krajowego,
5. przynajmniej dwuletnia praktyka lekarska,
6. dowód, że kandydat nie przekroczył 40 roku życia.

Posada nadana będzie na razie prowizorycznie.

Po roku zadawalającej służby nastąpić może stabilizacya.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy w terminie do dnia 15 lutego 1919.

Sanok, 14 stycznia 1919.

Burmistrz:
dr. Biedka.

L. 22.299/18 (5473 1—3)

K o n k u r s.

Na mocy rozporządzenia Wydziału zdrowia P. K. L. z 16 listopada 1918 L. 283/18 rozpisuje konkurs na 5 posad lekarzy okręgowych z siedzibą w okręgu I. w Brzozowie, w okręgu II. w Haczowie, w okręgu III. Jasienicy, okręgu IV. Dynowie i w okręgu V. Uluczu.

Płaca roczna lekarza okręgowego we Płaca roczna lekarza okręgowego we wszystkich 5 okręgach wynosi po 1.400 kor. a ryczałt na objazdy 800 kor. rocznie.

Z posadami temi jest połączone prawo do emerytury w granicach postanowień ustawy z dnia 12 maja 1909 Dzuk. Nr. 68.

Do okręgu I. należą następujące gminy: Brzozów, Stara wieś, Przysietnica, Izdebki, Turzepole, Humniska, Grabownica, Grabówka, Niebocko, Jabłonka, Wydrna z obszarem 150 klm. kw. i ludnością 20.368.

Do okręgu II. należą następujące gminy: Haczów, Jabłonica polska, Malinówka, Ziemnica, Jasionów, Buków, Trześniów, Wzdów, Górki z Wolą z obszarem 91 klm. kw. i ludnością 9720.

Do okręgu III. należą następujące gminy: Jasienica, Orzechówka z Wolą, Blizna, Golcowa, Wesoła z Magierowem i Ujszdami, Barycz, Domaradz, Wola jasienicka z obszarem 139 klm. kw. i ludnością 18.456.

Do okręgu IV. należą następujące gminy: Dynów, Bratkówka, Pawłokoma, Nozdrzec, Hłudno, Łubno, Ulanica, Harta z Lipnikiem, Bachórz z Chodorówką, Laskówka, Przedmieście dynowskie z obszarem 142 klm. kw. i ludnością 18.698.

Do okręgu V. należą następujące gminy: Ulucz, Jabłonica ruska, Hroszówka, Wołodź z Wolą, Poręby z Hutą i Jasionowem, Siedliska, Dąbrówka starz. Dylągowa, Wara, Niewistka, Obarzyn, Krzemienna, Dydnia, Krzywe, Końskie, Witryłów, Temeszów z obszarem 158 klm. kw. i ludnością 14.344.

Ubiegający się o powyższe posady, oprócz dowodu dostatecznej zdolności fizycznej i nieprzekraczalnego wieku lat 40, mają wykazać, że posiadają następujące warunki:

1. że są polakami, 2. że przynajmniej dwuletnią odbyli praktykę lekarską, 3. że są doktorami wszech nauk lekarskich.

Między kandydatami mają pierwszeństwo ci, ktorzy wykażą się 2-letnią służbą w szpitalu po uzyskaniu dyplomu doktorskiego lub egzaminem fizykackim.

W okręgu II. i V. lekarz okręgowy winien będzie mieć aptekę domową.

Posada powyższa nadana będzie prowizorycznie na jeden rok, a po upływie tego roku ewentualnie nadana stale.

Podania należy wnosić do Starostwa w Brzozowie do końca stycznia 1919.

Brzozów, dnia 9 grudnia 1918.

Starosta — Komisarz P. K. L.

Wyroki.

Wa 6/18 (8). (5472)

W Imieniu Prawa!

Sąd krajowy wyższy w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezydenta Turowicza przy udziale radcy dworu Raczyńskiego i radcy sądu krajowego wyższego dr. Jasiewicza jako sędziów, nadprokuratora państwa dr. Czyszczana, obrońcy adwokata dr. Tertila jako zastępcy prawnego, wnioskodawczyni Anny z Goeringów Łazarskiej i protokolanta Buły w sprawie karnej Bolesława Łazarskiego o zbrodnię zdrady głównej z § 58 c) uk. po przeprowadzonej w dniu 30 grudnia 1918 jawnej rozprawie na skutek wniosku Anny z Goeringów Łazarskiej wdowy po ś. p. Bolesławie Łazarskim o dopuszczenie wznowienia postępowania karnego zakończonego wyrokiem c. i k. sądu polowego komendy etapowej 4 armii, jako sądu doraźnego obrony krajowej z dnia 19 maja 1915 L. cz. K. 277/15 za zgodą nadprokuratora Państwa wydaje następujący

W y r o k:

Wyrok c. i k. sądu polowego komendy etapowej 4 armii jako sądu doraźnego obrony krajowej z dnia 19 maja 1915 L. cz. K. 277/15, którym Bolesława Łazarskiego uznano winnym zbrodni zdrady głównej z § 58 lit. c) uk. i za dopuszczenie się tej zbrodni zasądzono na karę śmierci przez powieszenie, zostaje po myśli § 2 ustawy z dnia 16 grudnia 1917 l. 510 Dz. p. p. jako nieważny zniesiony. Równocześnie na podstawie § 10 wyż wymienionej ustawy orzeka się w samej rzeczy: Bolesław Łazarski urodzony w roku 1865 w Tarnowie w Galicyi i tam przynależny, religii rzym. kat., żonaty, ojciec 4-ga dzieci, profesor seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, uwolnionym zostaje od oskarżenia o zbrodnię zdrady głównej z § 58 lit. c) uk. której według tenoru wyż pomienionego wyroku sądu polowego doraźnego dopuścić się miał przez to: że podczas inwazyi rosyjskiej w Tarnowie w czasie od listopada 1914 do maja 1915 1) siłę Rosyi na ulicy a więc jawnie i przed wieloma ludźmi chwalił a Austryi admawiał zupełnie przyszłości, 2) że w ratuszu na zgromadzeniu straży obywatelskiej przeciw panującemu w armii rosyjskiej pijaństwu przemawiał, aby ją tem podnieść, i aby nie poniosła podobnej klęski jak pod Krakowem, którą przypisywano właśnie pijaństwu, 3) że po poddaniu się Przemyśla jechał w towarzystwie rosyjskiego oficera na zaimprowizowane na rynku w Tarnowie wojskowe nabożeństwo, po skończeniu zaś tegoż nabożeństwa rynek opuścił, przez co dopuścił się czynności, które w połączeniu z towarzyszącemi okolicznościami, częścią jawnie, częścią przed wieloma ludźmi zdziałane, miały na celu doprowadzić do zniszczenia publicznej idei państwowej a przez to do oderwania jednej części ze związku państwowego monarchii austro-węgierskiej.

Sąd krajowy wyższy.

Kraków, dnia 30 grudnia 1918.

Rozmaite obwieszczenia.

U. 644/18 (4). U małoletniego Tadeusza Leji w Leżajsku przydybano w Lipcu 1918 gotówkę w pieniądzach papierowych, rzekomo znalezioną. Wzywa się właściciela, aby się zgłosił w przeciągu roku i by swoje prawo własności wykazał. (5462 2—3)

Sąd powiatowy, Oddział I.

Leżajsk, dnia 4 października 1918.

Amortyzacye.

T. 171/18 (3) Na wniosek Spirydyona Hubczaka w Przemyślu, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które wnioskodawcy miały zaginąć; wzywa się posiadaczy tych papierów, aby je w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia płatności wierzytelności, przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: Książeczka wkładkowa Towarzystwa zaliczkowego i kredytowego w Przemyślu Nr. 535 na kwotę 2417 kor. 51 hal., Nr. 2313 na kwotę 3439 kor. 05 hal., Nr. 3310 na kwotę 3225 kor. 78 hal. na imię Spirydona Hubczaka wystawiona.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Przemyśl, dnia 30 grudnia 1918. (5456)

T. 172/18 (3). Na wniosek Emy Bischof w Przemyślu, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionego niżej papieru wartościowego, który wnioskodawcy miał zaginąć; wzywa się posiadacza tego papieru, aby go w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia płatności wierzytelności, przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu ten papier wartościowy za umorzony. Oznaczenie papieru wartościowego: Książeczka wkładkowa oszczędności miasta Przemyśla Nr. 76.356 na 4614 koron.

Sąd obwodowy, Odział V.

Przemyśl, 23 grudnia 1918. (5457)

T. 156/18 (3). Na wniosek Zuzanny Samueli w Przemyślu, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionego niżej papieru wartościowego, który wnioskodawcy miał zaginąć; wzywa się posiadacza tego papieru, aby go w ciągu 6 miesięcy od dnia ogłoszenia płatności wierzytelności przedłożył temu sądowi, także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu ten papier wartościowy za umorzony. Oznaczenie papieru wartościowego: Książeczka Wiedeńskiego Banku Związkowego ekspozytura w Przemyślu Nr. 8971 na kwotę 8100 opiewająca na nazwisko Zuzanna Landau wystawiona.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Przemyśl, 2 stycznia 1919. (5458)

Firmy.

Firm. 558/18 Oddz. B. I. 142. Wpis do rejestru handlowego firmy spółkowej. Do rejestru oddział B. wciągnięto co następuje: Siedziba firmy: Kraków. Brzmienie firmy: po polsku: „Azot“ Towarzystwo akcyjne w Borach, po niemiecku „Azot“, Aktiengesellschaft in Bory. Przedmiot przedsiębiorstwa: Celem Towarzystwa jest zawodowy wyrób nawozów sztucznych i wszelkich odpowiednich produktów i materyałów pomocniczych, zawodowy handel tymi produktami, oraz prowadzenie wszelkich do wypełnienia powyżej zaznaczonych celów służących czynności handlowych i przemysłowych. W szczególności celem Towarzystwa jest: a) budowa i prowadzenie fabryki związków azotowych, b) zakładanie względnie nabywanie, wydzierżawianie, prowadzenie takich samych albo pokrewnych przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju, udział w takich samych albo pokrewnych przedsiębiorstwach, c) nabywanie, realizowanie i wykonywanie wszelkich odpowiednich koncesyi, patentów, licencyi, znaków i wzorów ochronnych, d) nabywanie, sprzedawanie albo wydzierżawianie gruntów i realności dla celów przedsiębiorstwa, prowadzenie budowy i zakładów elektrycznych dla celów Towarzystwa. Forma spółki: Towarzystwo akcyjne opiera się na statucie zatwierdzonym przez Ministerstwo spraw wewnętrznych z daty Wiedeń 28 czerwca 1918 Nr. 37.099. Czas trwania Towarzystwa: jest nieograniczony. Wysokość kapitału zakładowego: kapitał akcyjny Towarzystwa wynosi trzy i pół miliona koron i podzielony jest na 10.000 sztuk pełno wpłaconych imiennych akcyi zakładowych, z których każda opiewa na 200 kor. nominalnej wartości, oraz na 7500 pełno wpłaconych imiennych akcyj pierwszeństwa, z których każda opiewa na 200 kor. nominalnej wartości. Uprawnieni do zastępstwa: przełożeństwem i reprezentacyą Towarzystwa jest Rada zawiadowcza. Składa się ona przynajmniej z sześciu a najwyżej z dwunastu członków, wybieranych przez walne zgromadzenie na lat trzy. Do pierwszej rady zawiadowczej wybrano: 1. dr. Tadeusz Bednarski, dyrektor Centrali handlowej w Krakowie, 2. dr. Michał Kociuba, inspektor szkolny kraj. we Lwowie, 3. dr. Jerzy Michalski, dyrektor Banku krajowego we Lwowia, 4. Ignacy Mościcki, profesor Politechniki we Lwowie, 5. dr. Stanisław Niezabitowski. Eks. Marszałek krajowy we Lwowie, 6. dr. Julian Nowak, profesor Uniwersytetu w Krakowie, 7. dr. Stefau Ossowski, profesor szkoły przemysłowej w Krakowie, 8. Stanisław Pilat, dyrektor odbenzyniarni w Drohobyczu, 9. dr. Tadeusz Pilat, zastępca Marszałka krajowego we Lwowie, 10. hr. Alfred Potocki, ordynat w Łańcucie, 11. dr. Marcin Szarski, dyrektor Banku przemysłowego we Lwowie. Podpis firmy: firmę tę podpisywać się będzie w ten sposób, że pod wyciśniętą pieczątką, lub przez kogokolwiek wypisanem polskiem lub niemieckiem brzmieniem firmy podpiszą swe nazwiska dwaj członkowie Rady zawiadowczej zbiorowo, albo jeden jej członek i dyrektor, względnie prokurent, obydwaj ostatni z dodatkiem „per procura“, albo dwóch dyrektorów, albo jeden dyrektor i jeden prokurent. Ogłoszenie: publiczne obwieszczenia Towarzystwa uskuteczenia z mocą prawną Rada zawiadowcza. Mogą one być umieszczane zawsze w dzienniku urzędowym „Gazeta Lwowska“. Wolno jednak Radzie zawiadowczej umieszczać obwieszczenie także w innych dziennikach. Dzień wpisu: 16 listopada 1918.

Sąd krajowy jako handowy, Oddział II.

Kraków, 16 listopada 1918. (5451)

Firm. 374/18 Stow. V. 374. Wpis firmy stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego. Wpisano do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Siedziba stowarzyszenia: Chrzanów. Brzmienie firmy: Spółka spożycza urzędników państwowych i autonomicznych w Chrzanowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością. Data statutu: 16 lutego 1918. Przedmiot przedsiębiorstwa: Celem spółki jest dostarczanie swoim członkom artykułów spożywczych i domowego użytku oraz wszelkich przedmiotów przy prowadzeniu przez nich gospodarstwa domowego potrzebnych po cenach możliwie najniższych. Czas trwania jest nieograniczony. Dyrekcya: Zarząd składa się z trzech dyrektorów i jednego zastępcy. Do dyrekcyi wchodzą: jako pierwszy dyrektor Franciszek Sieradzki jako drugi dyrektor Jan Chwastowski, jako trzeci dyrektor Andrzej Grzesiewicz a jako zastępca dyrektora Eugeniusz Lachnit. Podpis firmy: Firmę spółki podpisują pod wyciśniętą stampilią dwaj członkowie dyrekcyi. Ogłoszenia następią przez rozesłaną kurendę. Udziały członków: Członek ma obowiązek zdeklarować jeden udział w kwocie 50 kor. Członek może mieć dowolną ilość udziałów. Odpowiedzialność: Każdy członek odpowiada za zobowiązania spółki nie tylko deklarowanym udziałem ale nadto dalszą kwotą równającą się wysokości deklaro[illegible] przez niego udziałów. Wpisy szczegółowe: Rada nadzorcza składa się z 6 członków i trzech zastępców. Data wpisu: 30 października 1918.

Sąd krajowy jako handlowy, Oddział III.

Kraków, 30 października 1919. (5291)

Firm. 477/18 Stow. V. 149. Zmiany i dodatki do wpisanych już firm stowarzyszeń. Wpisano w rejestrze stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych: Siedziba stowarzyszenia: Kraków. Brzmienie firmy: „Związek gospodarczy, stowarzyszenie zajestrowane z poręką ograniczoną w Krakowie. Członek dyrekcyi wystąpił: Józef Nosek. Członkowie dyrekcyi wybrani: dr. Józef Zanietowski, Felicyan Wojtych, dr. Karol Lewandowski, dr. Kazimierz Lubecki i Wojciech Galiszkiewicz. Data wpisu: 4 października 1918.

Sąd krajowy jako handlowy, Oddział IV.

Kraków, 4 października 1918. (5453)

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.